Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 9 Niedziela, dnia 28-go lutego 1926 roku Rok 2

Adres Redakcji:
Łódź, Zielona 8
Telefon redaktora Nr. 111
Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł.
prócz niedziel i świąt
Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

Przedstawicielstwo Redakcji i Administracji w WARSZAWIE:
Alfred Wilecki, Wilcza 16, telefon 305-07

PRAWDA

Cena egzemplarza
30 groszy
W prenumeracie z dostawą do domu 4 zł. na trzy miesiące
Konto w P. K. O. Nr. 63,353

NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

O POLSCE ZAGRANICĄ.

Przeglądając prasę zagraniczną, trudno znaleźć potwierdzenie dość powszechnej u nas opinji, jakoby bardzo mało, a nawet wogóle nie zajmowano się na szerokim świecie sprawami polskiemi. W ostatnich tygodniach nawet bardzo wiele pisze się o Polsce w prasie europejskiej, głównie z powodu ubiegania się przez rząd nasz o stałe miejsce w Lidze Narodów.

Na zasadzie umów, zawartych w Locarno, Niemcy mają wejść w skład Ligi Narodów i otrzymać miejsce w Radzie Ligi. Przyjęcie ich do Ligi i przyznanie im stałego miejsca w Radzie Ligi ma się dokonać na najbliższej sesji Ligi w Genewie, dnia 8 marca.

Wejście Niemiec do Ligi i do jej Rady oznacza powrót ich do czynnego udziału w polityce światowej i stanowi temsamem wydarzenie polityczne pierwszorzędnej wagi dla każdego z państw europejskich przedewszystkiem od największych do najmniejszych. Musiało to przeto wywołać szereg posunięć i przesunięć w stosunkach międzynarodowych dla stworzenia nowego układu, nowych frontów w zależności od stanowiska poszczególnych państw i grup państwowych wobec Niemiec.

Na zewnątrz ujawniło się to w formie zażądania przez Polskę, Hiszpanję i Brazylję również stałych miejsc dla siebie w Radzie Ligi dla zrównaważenia wpływów, naruszonych w tym ciele przez wstąpienie Niemiec. Żądanie to poparła Francja i Włochy, proponując powiększenie ilości miejsc w Radzie Ligi.

Rozpętała się w całym świecie dyskusja, która trwa dotychczas, a której przedmiotem jest przedewszystkiem Polska.

Sprawa niestety pomyślnego obrotu dla nas nie przyjmuje. W Anglji opinje były dotychczas podzielone i zdaje się, że początkowo mieliśmy za sobą opinję ministra Chamberlaina, który też z tego powodu był bardzo ostro atakowany w prasie i w parlamencie angielskim. Wpływy niemieckie w Anglji wzmocniły się bardzo. Pisma, które zajmują stanowisko dla Polski przychylne drukują jednak listy polityków Polsce niechętnych i przeciwnych wejściu jej do Rady Ligi.

Wspomina się w prasie angielskiej dawne minione dzieje: zdobycie Wilna przez jen. Żeligowskiego, powstanie górnośląskie w oświetleniu niemieckiem i to podaje się jako dowód braku równowagi politycznej w państwie polskiem. Grozi się, że Polska gotowa do Rady Ligi delegować Korfantego lub Żeligowskiego...

Niektóre państwa z góry już wyjaśniły swoje stanowisko przeciwne przyjęciu Polski do Rady Ligi.

Być może, że ta bezpośrednia antypolska kampanja nie skończyłaby się dla nas porażką — gdyby nie atak równoległy, bezpośrednio przeciw Polsce nieskierowany, o wiele jednak niebezpieczniejszy. Zabierają mianowicie głos wybitni politycy, znani jako gorący zwolennicy Ligi. Ci politycy twierdzą, że tu nie chodzi o Polskę, Hiszpanję lub Brazylję, lecz o Ligę Narodów, o jej autorytet i swobodny dalszy rozwój. Powiększenie ilości stałych miejsc w Radzie Ligi stwarzałoby możność tworzenia się koalicji w jej łonie, tem bardziej, że przez przyjęcie państw rzymsko-katolickich, jakiemi są Polska, Hiszpanja i Brazylja, element łaciński w Lidze byłby w większości i ewentualność utworzenia bloku łacińskiego pod kierunkiem Włoch i Francji przeciw Anglji i Niemcom groziłaby przy każdej sposobności. W rezultacie doprowadziłoby to prędzej czy później do rozbicia Ligi przez nieposzanowanie przez mniejszość decyzji większości. Pogląd ten reprezentuje w Anglji sir Edward Grey, były minister spraw zagranicznych, który w roku 1914 wypowiedział Niemcom wojnę.

Nadzieje nasze na otrzymanie miejsca w Radzie Ligi zmalały bardzo. W kołach politycznych Warszawy mówi się już nawet o możliwości dymisji gabinetu p. Skrzyńskiego na wypadek odrzucenia naszego żądania. Byłby to protest przeciw odrzuceniu tego żądania, którego spełnienie nasza opinja publiczna uważa za warunek pokoju w Europie. Niemcy, zasiadając w Radzie Ligi i mając poparcie Anglji, łatwo mogą za pośrednictwem Ligi tak pokierować pierwszą lepszą sprawą z kompleksu polsko-niemieckich lub polsko-gdańskich, że konflikt będzie nieunikniony i może być dla pokoju w Europie tragiczny.

Wybitni nasi politycy w rozmowach prywatnych i na konferencjach partyjnych określają sytuację jako bardzo poważną, a spotkaliśmy już i taką opinję, że nasze położenie międzynarodowe w chwili obecnej jest znacznie gorsze niż położenie gospodarcze.

Nie jest jednak wykluczone i ostatnie wiadomości brzmią w tym duchu, że sprawa powiększenia ilości miejsc stałych w Radzie Ligi nie będzie wogóle dyskutowana na marcowej sesji, lecz odroczona do sierpnia do sesji następnej.

DZIEŁO BOBRZYŃSKIEGO.

Premjer Skrzyński, obejmując rządy, wezwał do Warszawy b. namiestnika Galicji, znakomitego uczonego, D-ra Michała Bobrzyńskiego i polecił mu opracować przy współudziale prof. Kasznicy i b. ministra Smólskiego projekt reorganizacji administracji państwowej, która u nas powstawała samorzutnie na gruzach trzech systemów administracyjnych: rosyjskiego, austrjackiego i niemieckiego, rozrastając się jak grzyb. Nic nie pomagały i nie pomagają niezliczone redukcje i reformy — grunt jest zły i grzyb wyrasta natychmiast na miejscach, z których go powierzchownie zeskrobano jakąś „żelazną miotłą".

Zadaniem prof. Bobrzyńskiego było stworzyć nowe zdrowe zasady administracji państwowej, przy których wykluczony byłby wszelki rozrost urzędów i armji urzędniczej. Komisja nie pracowała długo, gdyż Bobrzyński, nie biorąc od dawna udziału w życiu publicznem, badał jednak jako uczony i praktyk wady administracji polskiej i projekty naprawy miał przygotowane. Pozostało tylko omówić je z kolegami, sprawdzić pewne szczegóły i nadać wszystkiemu ostateczną formę. To zostało już wykonane i gotowy projekt przedłożony premjerowi.

Według skrótu opublikowanego w „Warszawiance" Bobrzyński staje na gruncie konstytucji, która w art. 65 nakazuje organa administracji państwowej zespolić „w miarę możności" w jednym urzędzie i pod jednym zwierzchnikiem. Tylko, że Bobrzyński interpretuje to „w miarę możności" w znaczeniu „do możliwie najdalszych granic" a nie tak, jak interpretuje się obecnie „o ile nie można inaczej".

W projekcie Bobrzyńskiego centralną władzą terytorjalną jest województwo i wojewoda jest zwierzchnikiem wszystkich władz państwowych w swoim okręgu, żadnej nie wyłączając. Jest prezesem izby skarbowej, zwierzchnikiem władzy szkolnej, władzą nadzorczą dla samorządów i instytucyj publicznych. Urzędy wyłącznie techniczne, jak zarządy lasów, przedsiębiorstw państwowych, urzędy probiercze, laboratorja rolnicze i t. p. poddane będą pod nadzór władzy wojewódzkiej lub powiatowej i własnej hierarchji i drogi instancyjnej pozbawione.

Władze skarbowe z natury rzeczy muszą zachować własny aparat administracyjny i nadzór nad nim, ale wojewoda zostaje prezesem izby skarbowej. Techniczne kierownictwo aparatem skarbowym sprawować będzie dyrektor izby skarbowej, jako wiceprezes izby, lecz w sprawach personalnych i w sprawach ogólnej polityki skarbowej porozumiewać się musi z wojewodą, a tylko w razie nieporozumień decydować będzie minister skarbu.

W łonie administracji skarbowej nastąpić ma zespolenie urzędów celnych i akcyzowych z władzami i urzędami skarbowymi. Korpus straży celnej i kontroli skarbowej ma być zespolony w jeden korpus straży skarbowej, zorganizowany na wzór wojskowy.

Władzę szkolną w województwie sprawuje wojewódzka rada szkolna z wojewodą jako prezesem, a kuratorem jako zastępcą. W sprawach personalnych nauczycieli i urzędników decyduje nie rada lecz wojewoda w porozumieniu z kuratorem.

Radzie tej podlega komisja szkolna przy samorządzie powiatowym, a przez nią gminna komisja szkolna.

Policja zorganizowana będzie w korpus na wzór wojskowy, który spełnia jedynie funkcje organu wykonawczego władz administracyjnych oraz sądowych w zakresie ścigania przestępców. Komendy wojewódzkie będą zniesione a pozostaną na ich miejsce inspektoraty okręgowe, dla nadzoru dyscyplinarnego komend powiatowych.

Część korpusu nieumundurowana stanowić będzie służbę śledczą dla spraw kryminalnych pod kierunkiem centralnego urzędu śledczego w Warszawie.

Wszystkie inne władze wchodzą w skład władzy wojewódzkiej, względnie powiatowej.

W samym gabinecie Bobrzyński projektuje zniesienie ministerstwa reform rolnych i połączenie ministerstwa robót publicznych z ministerstwem kolei w jedno ministerstwo komunikacji, a ministerstwa pracy z ministerstwem przemysłu i handlu oraz rolnictwa.

Pozatem projektuje p. Bobrzyński gruntowną reorganizację administracji kas chorych, samorządów miejskich i innych instytucyj publicznych, nie naruszając naogół obowiązującego ustawodawstwa w tej dziedzinie.

Sprawozdanie Bobrzyńskiego będzie najpierw omawiane w łonie rządu. Czy dotrze do sejmu i czy kiedyś wejdzie w życie i w jakiej postaci, trudno przewidzieć. Opozycja będzie bardzo silna i znajdzie wiele argumentów, bo przecież chodzi o rzecz nielada, o budowę nowego gmachu administracji, który będzie miał jedne drzwi, a przy drzwiach straż, aby niepowołani łatwo do wnętrza się nie dostali. Gmach obecny ma wiele drzwi i furtek, a kto śmielszy, nawet oknem wejść może i zasiąść na stolcu nie dla niego postawionym. W takim gmachu władza czułaby się silną i budziłaby powagę i szacunek. A tego wielu ludzi w Polsce nie chce.

Realizacja projektu Bobrzyńskiego pozwoliłaby osiągnąć wielkie oszczędności i jeśli coś skutecznie wpłynąć może na przyjęcie jego planów, to tylko wzgląd na skarb. Bodaj tak się stało. Niedola gospodarcza mniej będzie nam ciążyć, jeśli przez nią dojdziemy do dobrej administracji.

KURS ZŁOTEGO.

Wtorkowe exposé p. min. Zdziechowskiego powinno oddziałać uspakajająco na usposobienie na rynku walutowym. Jako wypowiedziany przez ministra, który już tak często udowodnił, że hołduje taktyce mówienia prawdy i unika systemu rzucania piasku w oczy, pewien optymizm w ocenie sytuacji przy całem niedwuznacznie podkreślonem uświadomieniu licznych długo jeszcze niepokonanych trudności, nie powinien pozostać bez wpływu na owe czynniki psychiczne, którym minister skarbu słusznie tak wielką przypisuje rolę. Jakkolwiek i tym razem znowu, jak już przed tygodniem, czynniki te nie zdołały przerodzić zaniepokojenia w panikę, nieufność w stosunku do nich uznana być musi za ze wszech miar wskazaną, dopóki warunki nie wytworzą podstaw do restytucji zachwianego zaufania i powszechnej w nią wiary.

Nie bez zastrzeżeń natomiast przyjąć należy wyraźne pogróżki, jakie z ust ministra padły pod adresem banków. Sądzimy, że mnogie doświadczenia własne powinny już były raz na zawsze zabić w nas wiarę w skuteczność stosowania w sprawach gospodarczych metod policyjnych, które przy rozciągłości i zawiłości naszych przepisów prawnych, otwierają szerokie pole samowoli i nadużyciom, przeważnie krzywdzą jednostki niewinne, a zawsze życie gospodarcze. Oszczędzone być mają tylko te banki, które prowadzić będą politykę, ściśle uzgodnioną z polityką ministra skarbu i Banku Polskiego. Tu narzuca się pytanie, czy polityka ta jest na tyle wyraźnie skrystalizowana i jednolita, by banki mogły bez trudności się do niej stosować. Tymczasem obserwować się dają często objawy i pociągnięcia, świadczące jeżeli nie o jej braku, to przynajmniej o wielkich i nieobliczalnych skokach, dokonywanych pod nakazem zmiennych nastrojów i niekoniecznie budującego zdenerwowania.

W tej dziedzinie wyszła ze sfer przemysłowych łódzkich bardzo znamienna inicjatywa, zmierzająca mianowicie do skłonienia jedynego dostawcy walut obcych, Banku Polskiego, do zaprowadzenia terminowego handlu walutami. Skoro p. minister skarbu między przyczynami ostatniego spadku kursu wymienia również ostatnie ożywienie w przemyśle, zaledwie przecie i słabo tylko zapoczątkowane, to projekt ten wydatnie zyskuje na wadze i znaczeniu. Głównym bowiem efektem wprowadzenia go w życie byćby musiało zmniejszenie naporu na rynek walutowy, naporu, niewątpliwie sztucznie dzisiaj zwiększanego przez powszechną obawę przed zwyżką kursu. W obecnych warunkach momentem decydującym o zgłaszaniu zapotrzebowania dewizowego jest nie istotna potrzeba dewiz na dziś, lub jutro, lecz jedynie tylko ilość rozporządzalnej gotówki. Tę stwarza się czemprędzej w drodze dyskonta posiadanego portfelu, by czemprędzej zapewnić sobie zapas walut, choćby one potrzebne nawet były dopiero za miesiąc, lub dwa. To nietylko wytwarza stały napór, istotnie wzrastający w miarę ożywiania się obrotów w przemyśle, ale także wyklucza wszelką moż-

ność ułożenia jakiegokolwiek programu przez kierownictwo Banku, które zgoła nie wie dzisiaj, co je czeka jutro, lub za tydzień. Wyzyskując więc z jednej strony możliwie najintensywniej wszelkie możliwości dyskontowe, co pośrednio uszczupla zasób wolnych walut B. P., przemysł z drugiej strony nie wyzyskuje wszystkich rozporządzalnych możliwości kredytowych zagranicznych, którymi mógłby się posiłkować dla rozłożenia lub odsunięcia swoich już zaistniałych zobowiązań. Nie czyni tego w obawie przed alternatywą, iż po upływie dalszych 3-ch lub 6-ciu miesięcy nie zdoła już pokryć się po kursie, który przyjął za podstawę przy sprzedaży towaru, i poniesie stratę.

Temu byłby położony kres, gdyby istniała możność zakupywania walut na termin przy pokrywaniu należności w chwili zapotrzebowania oddawanym do inkasa portfelom wekslowym. Zarówno ten charakter pokrycia, jak i obowiązek jednoczesnego składania dokumentów, udowadniających potrzebę waluty we wskazanym terminie, wykluczałby wszelką możność tranzakcji spekulacyjnych. Że zaś jednocześnie zmniejszałby się materjał dyskontowy w przemyśle, przeto zmniejszałaby się i emisja bez szkody dla życia gospodarczego.

Korzyść dla dyrekcji Banku polegałaby zatem na wytworzeniu możności prowadzenia planowej gospodarki według ułożonego na szereg miesięcy programu, oraz na nierównie zwiększonej łatwości panowania nad kursem złotego. Zaś życie gospodarcze, zdobywszy ten doniosły współczynnik spokoju i pewności, mogłoby się rozwijać nietylko o wiele żywiej, ale i normalniej, mogłoby bez obawy wyzyskiwać wszelkie indywidualne możliwości tańszego kredytu zagranicznego i nie miałoby tak często dzisiaj odczuwanej konieczności samowolnego tamowania obrotów w chwilach przyjaźniejszych konjunktur.

KRUCZKI NIEMIECKIE.

Do przemysłu włókienniczego Niemcy w swych żądaniach taryfowych nie przypuściły ataku frontowego, lecz zastosowały taktykę osaczenia go ruchem oskrzydlającym. Tak więc stawki celne na tkaniny wełniane, bawełniane i półwełniane nie zostały zakwestjonowane, co wywołaćby mogło pozór, że w tej dziedzinie sąsiedzi nasi nie szukają walki. Jest to jednakże tylko złudzenie, gdyż propozycje ich co do stawek celnych na gotową konfekcję, t. j. bieliznę i odzież, idą tak daleko, iż cło na gotową sztukę odzieżową byłoby znacznie niższe od cła, jakie wypadłoby opłacić za sam tylko w tej sztuce zawarty towar. W tych warunkach przywóz konfekcji byłby tak dalece korzystny, iż wszelki interes w nabywaniu towarów, jako takich, zarówno bawełnianych, jak wełnianych, oraz półwełnianych i podszewkowych, całkowicieby zanikł i wszelkie potrzeby szerokich mas zaspakajane byłyby przez importowaną konfekcję zagraniczną. Przy wysokim rozwoju i stopniu udoskonalenia zagranicznego przemysłu konfekcyjnego nabywanie rzeczy gotowych bez trudności weszłoby w zwyczaj wśród tych nawet sfer, które dotąd dawały przewagę robocie krawieckiej na miarę. Korzyść byłaby przy tem tak oczywista i wydatna, że robota na miarę, zwłaszcza przy jej wysokim koszcie towaru, w krótkim czasie przeszłaby do rzędu pokonanych przesądów. Sprowadzona przy takiem cle sztuka gotowa, jako akumulująca w swej cenie wszystkie przewagi tańszej produkcji zagranicznej, a więc zarówno przemysłowej — towarowej, jak i konfekcyjnej, stanowiłaby dla wytwórczości krajowej konkurencję zgoła zabójczą, której ofiarą paśćby musiał zarówno przemysł konfekcyjny, jak i włókienniczy.

ZNAMIENNY WYROK SĄDOWY.

W piątek 26 b. m. odbyła się w jednym z sądów pokoju w Łodzi rozprawa przeciw firmie Weigt i S-ka w Łodzi w osobie dyrektora tej firmy p. Machera o naruszenie ustawy o 8-godzinnym dniu pracy.

Firma Weigt, otrzymawszy terminowe zlecenie, w porozumieniu z robotnikami, przez pewien czas pracowała po 54 godzin tygodniowo w ten sposób, że w dni powszednie pracowała 9 i pół godziny, w soboty 6 i pół. Dowiedział się o tem inspektor pracy, sporządził protokuł i sprawę skierował do sądu.

Na rozprawie świadkowie - robotnicy zeznali, że ze strony firmy nie stosowano żadnego przymusu, wyjaśniono robotnikom sprawę i robotnicy uznali, że w ich interesie leży pracować o 6 godzin tygodniowo dłużej, aby firma mogła wykonać zamówienie.

Na zasadzie tych zeznań sąd pokoju oskarżonego dyr. Machera uwolnił od winy i kary. Inspektor pracy zapowiedział apelację.

DROGA DO ODRODZENIA

Co w Polsce powinno być zrobione?

Jedyną drogą wyjścia dla Polski ze współczesnej sytuacji gospodarczej, wiodącej do katastrofy, jest przejście na wielką skalę do polityki inwestycyjnej. Bez wielkich inwestycyj Polska nie będzie mogła ostać się w międzynarodowej walce ekonomicznej. W jaki sposób Polska może współzawodniczyć z ościennemi Czechami, gdy kraje czeskie: Czecho - Morawy i Śląsk, t. j. gros Państwa Czechosłowackiego posiada 120 km. kolei na 1000 km. obszaru, a ze Słowaczczyzną przeciętna gęstość sieci kolejowej w Czechosłowacji wynosi 97 km. na 1000 km. obszaru, gdy Polska ma przeciętnie 40 km. na 1000 km. obszaru i tylko była dzielnica pruska stanowiąca około 9 części Państwa Polskiego pod względem terytorjalnym posiada sto dwadzieścia kilka kilometrów kolei na 1000 km. obszaru. W dzielnicy zaś b. rosyjskiej gęstość sieci kolejowej waha się od 14 do 30 km. na 1000 km. obszaru, w dawn. Galicji mamy 48 km. kolei na 1000 km. obszaru.

Nowe linje kolejowe wprowadzając znaczną ilość towarów i pasażerów do istniejących, zwiększają ich dochody.

Przedewszystkiem należy przeprowadzić koleje Chełm—Włodzimierz, Łuck—Równe i Włodzimierz—Krzemieniec—Podwołoczyska oraz Łódź—Dęblin—Kowel. Są to koleje idące równolegle z Zachodu na Wschód, ułatwiające zapłodnienie gospodarcze naszego Wschodu. Prócz tego potrzebne są koleje idące z Północy na Południe: Święciany, Oszmiany, Baranowicze, Pińsk. Tymczasowo ze względu na teren błotnisty można zrobić przerwę i przeprowadzić linję Czartoryjsk, Łuck—Dubno. Odcinek kolei na północy od Prypeci Święciany—Pińsk przeszedłby przez kraj produkcji żyta i lnu; odcinek południowy Czartoryjsk—Tarnopol przez urodzajną glebę pszenną.

Obok meljoracji i budowy kolei żelaznych Polska winna przystąpić do budowy dróg wodnych i bitych.

Polska pod względem gęstości sieci rzecznej, zajmuje jedno z pierwszych miejsc w Europie. B. Królestwo Kongresowe posiada dróg rzecznych 4599 km., z czego 1400 km. dostępnych dla żeglugi parowej. Małopolska (Galicja) 2100 klm. z czego 968 dostępnych dla żeglugi parowej. Województwa zachodnie 1,700 km. dostępnych dla żeglugi parowej.

Ziemie Wschodnie 2,350 m. z czego 1,500 km. dostępnych dla żeglugi parowej.

Polska posiada w stosunku do swego obszaru więcej dróg rzecznych, niż Francja i Niemcy (4 km. na 100 km. kw.), ale przeważnie nie są one jeszcze urządzone należycie.

Dorzecza rzek polskich charakteryzują się tem, że wierzchowiska większych dopływów podchodzą bardzo blisko do rzeki głównej sąsiedniego dorzecza: działy zaś wodne są bardzo niskie, wąskie i łatwe do przebycia. Rzeki przeto polskie są wyjątkowo dogodne do połączenia kanałami.

Wisła jest główną rzeką nietylko ze względu na swój rozmiar, lecz i przez to, że dorzecze jej zbliża się do wszystkich rzek sąsiednich przez szereg węzłów hydrograficznych.

Z wyjątkiem kanału bydgoskiego wybudowanego przez Rząd Pruski, kanały polskie były budowane przez Rząd Polski w końcu XVIII stulecia za czasów niepodległości z wyjątkiem kanału augustowskiego, zbudowanego za czasów Księstwa Kongresowego. Kanały te nie odpowiadają współczesnym wymaganiom żeglugi. Gdy droga wodna Wisła —Odra przez kanał bydgoski (28,8 km.) i skanalizowana od Gopła—Noteć 62 km. jest dostępną dla statków do 400 tonn pojemności, kanał Królewski, łączący Wisłę z Dnieprem przez Muchawiec—dopływ Bugu i Pinę dypływ Prypeci długości 80 klm. jak i kanał Ogińskiego łączący Niemen z Dnieprem przez Czarę i Jasiołdę, dopływ Prypeci są dostępne tylko dla 100 ton. statków i służą wyłącznie dla spławu drzewa do portów bałtyckich.

Pogłębienie kanałów polskich posiadałoby ogromne znaczenie tranzytowe i handlowe. Nietylko jednak kanały, lecz nawet główna arterja polska — Wisła wymaga znacznych robót hydralistycznych.

Polska potrzebuje kanału Gdańsk—Galicz i Katowice—Gdańsk. Ten ostatni kanał jest niezbędny dla zachowania i rozwoju produkcji śląskiej. Węgiel śląski ze względu na charakter złóż węglowych w tym kraju jest loco kopalnia jednym z najtańszych w Europie, loco Gdańsk był jednym z najdroższych, dopóki nasze koleje nie zaczęły wywozić deficytowemi taryfami. Tylko droga wodna umożliwi tani jego transport. Linja naszej ekspansji musi iść na południe do Rumunji, Turcji, Grecji. Potrzebujemy więc taniej drogi wodnej na południu, tą drogą wodną byłoby połączenie Gdańska z Galaczem przez Wisłę, San, Dniestr.

Nasze dawne kanały muszą być połączone z kanałami Prus Wschodnich, co nada terytorjum Polski olbrzymie tranzytowe znaczenie. Dziś kanały wschodnio-pruskie są właściwie zamkniętą ulicą.

Królewiec geograficznie leży najbliżej naszych Ziem Wschodnich i tania komunikacja wodna z Królewcem stałaby się potężną dźwignią dla ich rozwoju.

Pod względem dróg bitych dawny Zabór Rosyjski jest upośledzony nietylko w porównaniu z Zaborem Pruskim, ale nawet z dawną Galicją. Dróg bitych na 1000 mieszkańców wypada: w b. zaborze pruskim 3,49 km. w Małopolsce 2,18 km., w b. Królestwie 1,03 km., Ziemiach wschodnich 0, 491 km.

Mała zdolność konkurencyjna cukrowni b. Królestwa Polskiego w porównaniu z cukrowniami b. zaboru pruskiego jest uwarunkowana brakiem dróg bitych w Królestwie. Przy obecnym tempie budowli dróg w Polsce potrzeba 70 lat, aby b. zabór rosyjski stanął na poziomie b. dzielnicy pruskiej.

Wydatki na drogi są wydatkami na bezpieczeństwo państwa i jego rozwój gospodarczy.

Według preliminarza za rok 1926 wydatki na drogi bite i mosty mają wynosić 27,4 milj. — jest to bezwarunkowo kwota niedostateczna. Zmniejszamy budżet inwestycyjny, a przez to zwiększamy wydatki na bezrobotnych.

Po wojnie światowej dla odrodzenia się gospodarczego i spotęgowania swych sił produkcyjnych państwa europejskie podjęły olbrzymie roboty elektryfikacyjne. Niemcy posiadające największą ilość kilowatów elektrycznych w stosunku do ludności i obszaru przeprowadziły elektryfikację swych kolei. Francja posiadająca 775.210 kilowatów w 1924 r. skonstruowała 399,690 i ma zaprojektowane 4 miljony. Olbrzymie postępy w elektryfikacji uczyniły Włochy. Włochy osiągnęły odrodzenie gospodarcze przez inwestycje na wielką skalę wogóle, w dziedzinie elektryfikacji w szczególności. U nas ta dziedzina była zaniedbaną. W preliminarzu budżetowym na elektryfikację przewidziano 149 tysięcy złotych. Za tę kwotę niepodobna wybudować nawet jednej elektrowni. Elektryfikację będziemy mogli dokonać przy udziale obcych kapitałów. Kompanje amerykańskie i niemieckie, rozporządzające kapitałem amerykańskim winny być wciągnięte przez nasz Rząd do robót elektryfikacyjnych. Minister Moraczewski podczas krótkiego swego zarządu Minsterjum Robót Publ. prowadził pertraktacje z amerykanami co do opcji na elektryfikację lewego brzegu Wisły i Sanu. Siły wodne czerpane byłyby z górskich rzek Małopolski Zachodniej i przeznaczone dla zagłębia Łodzi i Warszawy. Ze względu na bogactwo rzeczne i na łuki naszych rzek, które przecięte w odpowiednim miejscu mogą wytworzyć znaczny spadek, będący źródłem energji, która może być zużytkowaną dla celów elektryfikacyjnych, Polska, zwłaszcza jej ziemie wschodnie, nadają się do elektryfikacji.

W razie nieuzyskania zagranicznej pożyczki inwestycyjnej, Polska winna zapoczątkować politykę inwestycyjną przy pomocy waluty pomocniczej, opartej na hipotece: tylko drogą inwestycji będziemy mogli przezwyciężyć obecny kryzys gospodarczy w Polsce.

Sejm proklamował reformę agrarną, roczny kontyngens parcelacyjny ustanowił na 200,000 hektarów. Tymczasem parcelacja i kolonizacja są organicznemi procesami gospodarczemi, które mogą być spotęgowane przez odpowiednią politykę gospodarczą i w znacznej mierze zależą od budowy i rozwoju dróg żelaznych i wodnych. Ważnym czynnikiem parcelacji w Królestwie w 7 i 8 dziesięcioleciu była budowa dróg żelaznych; gdy rząd rosyjski przeprowadził pierwszą kolej na Wołyniu, łączącą ów kraj z Królestwem, rozpoczęła się samorzutna wbrew intencji Rządu kolonizacja Wołynia z Królestwa. Otóż przez rozwój środków komunikacyjnych i elektryfikacji kolonizacja naszego Wschodu znajdzie potężny impuls. Wschód nasz potrzebuje nietylko kolonizacji wiejskiej, lecz i miejskiej. Kolonizacja miejska, której materjał może dać nasza emigracja oraz nasze Kresy Zachodnie jest możliwą tylko przy elektryfikacji naszych miast wshodnich.

Przy gęstości zaludnienia 71 na km. kw. Polska nie może być uważana za kraj przeludniony, lecz ludność Polski jest rozmieszczona nierównomiernie i kolonizacja wschodu może stać się bardzo ważnym czynnikiem naszego odrodzenia gospodarczego.

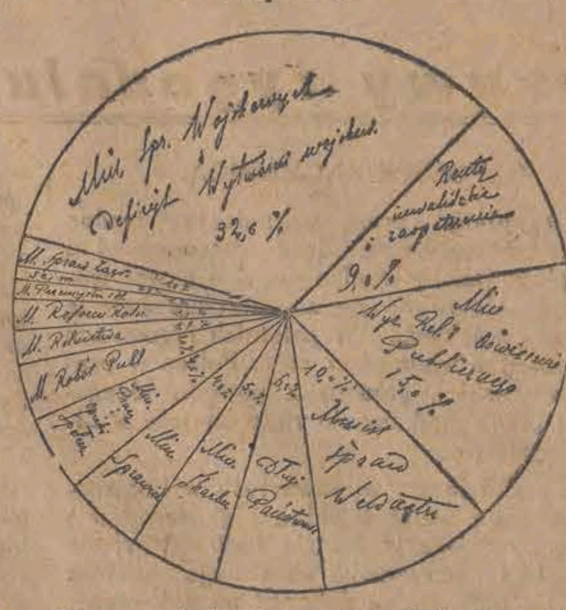
Preliminarz budżetowy

na rok 1926

Poniżej dajemy graficzne ujęcie wydatków państwowych według zmienionego preliminarza rządowego oraz „preliminarz dochodów z danin publicznych i monopolów na rok 1926".

Wykres wydatków obejmuje całokształt rozchodów państwa. Uskuteczniliśmy to w ten sposób, że sektor Ministerstwa Spraw Wojskowych obejmuje również deficyt wytwórni wojskowych, a sektor Ministerstwa Przemysłu i Handlu — deficyt państw. wytwórni aparatów telegraficznych i telefonicznych. Sektor sejmu obejmuje wydatki na senat, Prezydenta Rzeczypospolitej, kontrolę państwową i Prezydjum Rady Ministrów.

Wydatki.

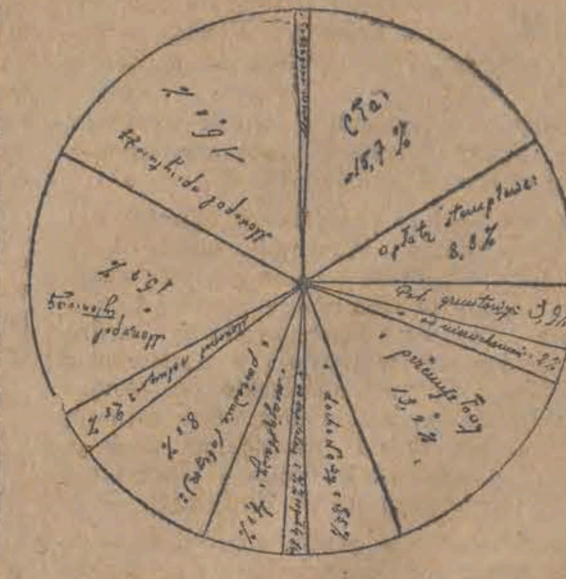


Wykres dochodów nie obejmuje całokształtu wpływów, jakich się spodziewa rząd.

Nie uwzględniliśmy wpływów netto z przedsiębiorstw państwowych, ponieważ dochodowość ich ma być podniesiona o przeszło 100 procent i niektórych innych dochodów.

Natomiast ujęliśmy w sposób graficzny wpywy z danin publicznych i monopolów, t. j. wpływy, stanowiące lwią część dochodów państwowych (79 procent spodziewanych ogólnych wpływów).

Wpływy.



Zaznaczamy, że preliminarze te jeszcze nie zostały uchwalone przez Izby Prawodawcze i dlatego mogą się zmienić w czasie dyskusji nad niemi. Przypuszczamy jednak, że zmiany te nie będą tak znaczne, aby się miały odbić na graficznym ich ujęciu z natury rzeczy nie mogącym pretendować do takiej ścisłości, jaką posiadają ujęcia liczbowe.

Stosunek wzajemny poszczególnych grup wpływów względnie wydatków wyraża się wielkością poszczególnych sektorów.

Stosunek zaś do ogółu wydatków względnie wpływów z danin i monopolów wyraziliśmy w procentach, umieszczonych w każdym poszczególnym sektorze.

Jerzy Schimmel.

Program gospodarczy Polski da się streścić: przez inwestycję kolonizacja, przez kolonizację wewnętrzną — zwiększenie pojemności rynku wewnętrznego; przez inwestycję z okresu komunikacji elektryfikacyjnej — potanienie naszej produkcji.

Władysław Studnicki.

Prasa polska o zagadnieniach chwili

Dżuma

Oszczerstwo, kalumnja i plotka szerzą się u nas jak dżuma. Inteligencja nie chroni przed tą zarazą.

List otwarty p. Władysława Grabskiego

W poważnych organach prasy stołecznej zamieszczony został we środę list otwarty b. premjera i ministra skarbu p. Władysława Grabskiego. W liście tym b. premjer demaskuje nikczemność pewnych żywiołów, usiłujących zohydzić go w bezkrytycznej opinji publicznej przy pomocy niskich oszczerstw, kalumnji i fałszów.

Najważniejsze ustępy tego listu przytaczamy poniżej:

„Od czasu mej dymisji pewne osobistości i pewne ugrupowania nie ustają w godzeniu na mają cześć. Wiedzą one, że siłę moralną jednostki, stojącej na widowni publicznej stanowi przekonanie o bezwzględnej jej uczciwości i bezinteresowności. A wiedząc o tem i właśnie dlatego postępują bądź z niepojętą lekkomyślnością, bądź też z jawną złą wiarą, ażeby przedstawić mnie, jako człowieka służącego nie sprawie publicznej, a tylko własnym swym interesom.

Od tak uwłaczających zarzutów nie zasłoniła mnie przeszłość poświęcona pracy publicznej, której oddałem się od wczesnej mło dości, pracy pełnej trudów i niebezpieczeństw ani to, że przez cały ciąg życia nie zajmowałem żadnej synekury, żadnej jakiejkolwiek intratnej posady, a prowadziłem zawsze najskromniejszy tryb życia o skali niższej od tej, w jakiej byłem wychowany w domu rodzicielskim i to nawet wtedy, gdy zajmowałem najwyższe stanowisko państwowe.

Bezwartościowe to walory dla ludzi, którzy żyją sensacją, a walczą przy pomocy kalumnji. Za wysoko cenię moją pracę, której się poświęcam,, ażebym miał zużywać mój czas i siły na szukanie satysfakcji dla siebie wobec oszczerców nawet w szrankach sądowych.

I dlatego, dopóki do takich metod walki uciekała się prasa pewnego typu i gatunku i sekundujące jej wiernie pisemka ulotne, mogłem pominąć je pogardą i lekceważeniem. Ale gdy ze źródła zupełnie poważnego dochodzą mnie wiadomości, że wśród profesorów jednego z uniwersytetów, a więc wśród ludzi tego co i ja powołania i stanowiska, rodzą się, szerzą, a nawet — znajdują wiarę bezsensowne i uwłaczające mi baśnie, milczeć dłużej nie mogę.

Zarzucono mi, że osiągnąłem korzyści z kooperatywy budowlanej imienia Staszica, że posiadałem wielki i intratny kredyt w ban ku budowlanym, że zbogaciłem się na ustawowej spłacie długów przedwojennych, że zdobyłem lokal cudzym kosztem, że miałem jakieś zobowiązania osobiste wobec Jewelowskiego, Lamberta i Krysiaka, że sam sobie wypłacałem remuneracje, że przed samem po daniem się do dymisji wszystkie własne i rodziny swej oszczędności ulokowałem w dolarach, że kupiłem świeżo majątek na Pomorzu...

Przedtem, niż zostałem premjerem, byłem członkiem urzędniczej kooperatywy budowla nej imienia Staszica. Tak samo jak dla innych urzędników przystąpiono i dla mnie do budowy mieszkania, lecz dopiero w ostatniej serji robót. Gdy jednakże budowa była tak kosztowna, że przerastała środki moje osobiste, przerwałem budowę i prawa swe i udział w kooperatywie odstąpiłem innemu urzędnikowi. Uzyskałem zwrot wkładów nawet bez procentów. Oto cała moja korzyść z tej budowy.

Ani wprost, ani ubocznie, ani bezpośrednio, ani pośrednio nie korzystałem nigdy z jakiegobądź kredytu w Banku Budowlanym i staję wobec zagadki, skąd taka wersja powstać mogła.

Tak, prawda jest, że spłaciłem długi przed wojenne, ciążące na hipotece należącego do mnie, a odziedziczonego majątku ziemskiego, ale jednocześnie sprzedałem część gruntów posiadanych i uiszczałem przypadające należności w zupełnej zgodzie z wierzycielami, nie zasłaniając się normami ustawowemi, a kierując się poczuciem słuszności. Dzięki temu niczyja krzywda na mnie nie ciąży. Jeżeli mam dzisiaj mniej długów, niż przed woj ną, posiadam też znacznie mniej gruntów niż poprzednio.

Sprawa mego lokalu. Mieszkałem przy ulicy Ordynackiej, gdzie zajmowałem sześć pokojów. Chcąc uzyskać osobny gabinet do pracy, którego byłem pozbawiony w tym lokalu, dokonałem za zgodą właściciela nieruchomości zamiany poprzedniego mieszkania na nowe, w którem dostałem o jeden pokój więcej. Zamieszkałem w jednym z licznych domów P. K. O. na tych samych, co każdy inny lokator w tych domach warunkach, z tą tylko różnicą, że oddałem P. K. O. własny lokal bezinteresownie.

Wolno w tak lojalny i legalny sposób postąpić każdemu obywatelowi. Czyż ja miałem być właśnie z pod wszelkiego prawa wyjęty? I czyż nie jest wprost zdumiewające, gdy takie insynuacje odpierać trzeba? Miałem przecież aż dwa lokale urzędowe, jeden w Skarbie, drugi w Prezydjum do dyspozycji, z których nie skorzystałem.

Jewelowskiego, Lamberta, Krysiaka nie znam wogóle i nigdy nie znałem, nic wspólnego z nimi nie miałem i żadnych zobowiązań względem nich nie zaciągałem. Utrzymywać, że w wyniku stosunków ze mną, osiągnęli oni jakieś zyski nadmierne od Rządu jest bezecną potwarzą.

Za postawienie mnie zarzutu wypłacenia sobie remuneracji odnośny redaktor został sądownie ukarany, zarzut ten bowiem jest jedynie niegodziwym wymysłem.

A wreszcie i najhaniebniejsza z wersji, ta, która się zrodziła wśród profesorów jednego z uniwersytetów, — wersja o kupnie dolarów i sprawa kupna majątku na Pomorzu. Jak kłamać, to bezczelnie!

Oświadczam, że dolarów nigdy nie kupowałem, że ani ja, ani moja rodzina nie posiadamy żadnej gotówki do lokowania, a skromne utrzymanie czerpię z dochodów niewielkiego dziedzicznego majątku. Dobra pomorskie są poprostu wymysłem złośliwej fantazji.

Tych wszystkich, którzy stawiają mnie powyżej wymienione i podobne zarzuty, nazywam publicznie oszczercami.

A co należy sądzić o samym sposobie prowadzenia ze mną walki, polegającym na godzeniu w moją cześć — pozostawiam to sumieniu zdrowej części opinji publicznej.

Władysław Grabski.

* ◎ *

„Robotnik", organ P. P. S. list ten zaopatrzył takim komentarzem:

„P. Wł. Grabski posiada tę tak rzadką, niestety, w Polsce cnotę, że jest człowiekiem uczciwym, działaczem politycznym — bezinteresownym. Tego nie mogą mu przebaczyć karjerowicze i geszefciarze polityczni, obrzucający go obecnie błotem oszczerstw i potwarzy. Nikczemne te metody „porachunków politycznych" należy potępić jak najostrzej".

Ponadto, jak się dowiadujemy, po ukazaniu się tego listu w prasie nadchodzą pod adresem b. premjera liczne depesze i listy ze wszystkich stron kraju z wyrazami oburzenia dla nikczemności oszczerców i kalumnjatorów.

Katolicyzm polski

Hołd dla formy a brak zrozumienia treści

Omawiając zgon i pogrzeb prymasa Polski arcyb. Dalbora „Słowo" wileńskie, znane jako organ monarchizmu polskiego a równocześnie organ kresowego ziemiaństwa, snuje w naczelnym artykule takie refleksje:

Gdy umrze arcybiskup Paryża republika francuska nie złoży mu bynajmniej takich hołdów, jak my Polska. Dogorywająca Francja, państwo bez dzieci jest państwem firmowo-racjonalistycznem. Na szyld republikański nałożono tam biret sceptyka i wolterjanina. A jednak mimo tych urzędowych form areligijnych daleko jest więcej treści katolickiej w bezreligijnej Francji, aniżeli w szczerze katolickiej Polsce.

U nas żaden poseł, żaden prowodyr wiecowy nie ośmiela się nic powiedzieć przeciw dogmatom. Żadnej otwarcie areligijnej propagandy u nas się wogóle nie prowadzi. Przeciwnie nasi radykałowie „wśród maluczkich" udają poprostu pobożnych. Kiedyś w wagonie kolejowym słyszałem rozmowę, w której pewien poseł socjalistyczny przechwalał się jak pokazywał na wiecu, że nosi szkaplerz pod koszulą. Iluż to zupełnie ateistycznych endeków wypłynęło na haśle „Bóg i Ojczyzna". — We Francji każdy bardziej lewicowy poseł uważa sobie za obowiązek urągać i drwić z religji. A jednak istnieje tam daleko żywsze zainteresowanie, daleko głębsze zrozumienie katolickiej doktryny i idei.

Zdarzyło mi się kiedyś rozmawiać z młodym księdzem, który świeżo przybył z Rzymu. W każdym momencie rozmowa potrącała o politykę globalną. W rozmowach o rozwoju katolicyzmu zawsze się ma przed oczyma cały glob ziemski.

Mój interlokutor mówił o różnych typach duchowieństwa, które się spotyka w Rzymie. Mówił o ciekawych ludziach z Indyj, kapłanach - Indusach, o misjonarzach - Francuzach, o niepospolitej pracy i intelekcie katolickiego duchowieństwa niemieckiego. Objaśnił mnie, że bardzo wysokie i wzorowe stanowisko w hierarchji zajmuje kler hiszpański.

— A jakiego kraju duchowieństwo stoi na względnie najniższym poziomie wartości?

— Chyba włoskie, a być może, niestety polskie — otrzymałem odpowiedź.

Nie wiem czy odpowiedź ta była słuszna. Temniemniej brak zainteresowania treścią doktryny katolickiej, obcość dogmatów katolickich dla naszego społeczeństwa, bierne hołdowanie tylko katolickim formom i obrzędom — sprawia to, że oświeceńsze klasy rzadko wysyłają swych synów do zakonów i seminarjów. Dlatego tak często są u nas wypadki, że do duchowieństwa wchodzą ludzie całkiem niepowołani; dlatego tak niski jest wogóle poziom wymagań intelektualnych, które stawiają swoim kandydatom nasze seminarja.

—⊡—

Jeszcze się taki nie urodził...

któryby jako minister skarbu wszystkim w Polsce dogodził

Ostrzejszych ataków, skierowanych przeciw obecnemu ministrowi skarbu p. Zdziechowskiemu dotychczas jeszcze w prasie nie było.

Dość burzliwie i głośno krytykowano wprawdzie politykę ministerstwa skarbu w związku z planem zaciągnięcia pożyczki w Ameryce pod zastaw, czy za dzierżawę monopolu tytoniowego, ale nazwiska p. Zdziechowskiego do tej krytyki nie wciągano, gdyż sprawa rozpoczęta została przed objęciem przezeń teki skarbu.

Nastrój ofenzywny przeciw ministrowi Zdziechowskiemu zdradza jednak od dawna prasa robotnicza, zwłaszcza prasa P. P. S. głównie ze względów taktycznych. Przyjmując udział w rządzie, stronnictwa robotnicze przyjęły na siebie ciężką odpowiedzialność wobec swych członków z pośród masy robotniczej. Jeśli w niedoli tej masy nic na lepsze się nie zmieni, powaga partji ucierpi a takich, którzy wykorzystać to pragną i nie omieszkają jest sporo, przedewszystkiem zaś komuniści. Zawczasu przeto — korzystając z tego, że minister skarbu jest decydującą osobą w gabinecie i że należy do stronnictwa przez partje robotnicze najbardziej zwalczanego — poczynają zmniejszać ciężar swej odpowiedzialności, zwalając go na ministra skarbu.

W jednym z ostatnich numerów „Robotnika" znajdujemy już bardzo ostry atak. Czytamy tam:

Czy p. Zdziechowski w ciągu 3-ch miesięcy zrobił coś istotnego dla opanowania np. spekulacji walutowej? Nikt nic o tem nie wie, poza różnemi, bardzo niepewnemi posunięciami Banku Polskiego, o którego zresztą niejasnej roli wobec spekulacji pieniężnej już pisaliśmy...

I oto po chwilowem uspokojeniu się kursu złotego, na poziomie i tak dość niskim, rozpoczynają się nowe igraszki giełdziarskie, które w ciągu ostatnich paru dni kurs dolara z 7.30 wyśrubowały na 8.30 zł.!

Jakie na tę nową zniżkę złożyły się przyczyny?... Budżet państwowy — przy pomocy, co prawda, różnych bolesnych operacyj — zrównoważony. Ostatni bilans handlowy tak świetny, jak nigdy przedtem, bo wywóz przewyższa przywóz o 100 miljonów złotych!... A złoty znowu spada i na czem się zatrzyma, odgadnie chyba giełda!

A Minister Skarbu nie zrobił niczego, by utrzymanie złotego na jakimś stałym poziomie — zabezpieczyć...

Natomiast zrobił p. Zdziechowski coś, co każdego wprawić musi w niesłychane zdumienie.

Oto pozwolił sobie wywieźć ze skarbca — z majątku narodowego! — do Londynu 22 miljony złotych w złocie w zamian za... kredyt w wysokości 1 milj. funtów szterlingów.

W ten sposób podkład złoty naszej waluty p. Zdziechowski pomniejszył, zupełnie bezprawnie, bo przecież ani Ministrowi Skarbu, ani Bankowi Polskiemu, złożonego w nim przez społeczeństwo mienia, wywozić nie wolno!

W jakim celu ten wywóz złota względnie na jakie cele lub dla czyjej potrzeby, ten miljon funtów szterlingów?! Tego nie wyjaśniono, więc trzeba operować domysłami... Jedno tylko przypuszczenie tu się nasuwa, mianowicie, że cała ta zgoła bezprawna tranzakcja odbyła się dla jakichś potrzeb „sfer" gospodarczych"... A że podobne pomniejszenie naszych zapasów złota pozycji naszego pieniądza wzmocnić nie mogło, o to p. Zdziechowski widocznie się nie troszczył!

A najjaskrawszą ilustracją tego co się dzieje, to zuchwała podwyżka cen przez cukrowników na obszarze b. Kongresówki i „argumenty", jakich nie wstydził się użyć pan Zdziechowski dla usprawiedliwienia swej, wobec tego cynizmu bierności!...

Program Narodowej Demokracji

Dnia 21 lutego obradowała rada naczelna Narodowej Demokracji (Związku Ludowo-Narodowego) i w rezultacie tych obrad powzięła szereg uchwał, określających wytyczne jej taktyki w najbliższej przyszłości.

Postulaty programowe tego stronnictwa w dziedzinie gospodarczej streszczają się w następujących punktach:

1) powiększyć ilość wykonywanej w kraju pracy przedewszystkiem przez usunięcie tego, co jej przeszkadza, przez gruntowną zmianę ustawodawstwa oraz daleko idącą reformę, mających wpływ na pracę i na wytwórczość organów rządu;

2) wysokość wynagrodzenia we wszystkich gałęziach pracy uzależnić od wydajności pracy i jej jakości; przeprowadzić zmianę wynagrodzenia w przedsiębiorstwach użyteczności publicznej oraz w niektórych działach produkcji, jak np. w drukarstwie i piekarstwie, które szczególnie potęgują drożyznę i krzywdzą szerokie warstwy ludności;

3) środkami dostępnemi dla państwa, zwłaszcza przez odpowiednie regulowanie kredytu, osiągnąć podniesienie produkcji, usprawnienie organizacji przedsiębiorstw pod względem technicznym i handlowym, obniżenie kosztów ich administracji, zmniejszenie personelu zarządzającego, gdzie jest zbyt liczny, obniżenie jego płac, gdzie są za wysokie, wreszcie wypowiedzenie walki zyskom spekulacyjnym, w szczególności zdzierstwu nieuczciwych pośredników;

4) uwolnić ludność od znacznej części ciężarów, spadających na nią ze strony Kas Chorych i innych instytucyj ubezpieczeń społecznych, przeprowadzić gruntowną ich reformę i nad gospodarką w nich rozciągnąć ścisłą kontrolę;

5) ograniczyć ciężary samorządowe, przeprowadzić zasadę oszczędności w gospodarce ciał samorządowych i zakres ich działalności zastosować do poziomu gospodarczego i kulturalnego kraju;

6) przeprowadzić jak najdalej idące oszczędności w rozchodach państwa, przez zmiejszenie liczby urzędników i urzędów, w granicach, nie zmniejszających sprawności machiny państwowej.

7) przez energiczne działanie rządu przy pomocy społeczeństwa wytępić wszelkie marnotrawstwo dobra państwowego, wszelkie nadużycia urzędników i pasorzytowanie spekulantów na skarbie państwa;

8) przez sprawiedliwą i celową politykę podatkową, jak również i przez celowe ustawodawstwo i należyte współdziałanie organów państwowych z siłami wytwórczemi kraju, ułatwić pracę, wytwórczość przemysłową i rolniczą i gromadzenie oszczędności;

9) oprzeć życie państwowe na ścisłej praworządności; za główne zadanie państwa uznać zapewnienie uczciwemu obywatelowi bezpieczeństwa jego osoby i owoców jego pracy.

W sprawie konstytucji i ordynacji wyborczej stronnictwo domaga się następujących zmian:

a) władza wykonawcza powinna być wzmocniona;

b) zasada praworządności w naszym ustroju musi być zagwarantowana w całej pełni;

c) cały ustrój państwa winien być dostosowany do naszych potrzeb narodowych i zawierać gwarancję przeciw bezkarności, wrogich Polsce, rewolucyjnych dążeń komunistów i skierowanych przeciw państwu działań obcych żywiołów.

W czasie już najbliższym należy przeprowadzić zmianę ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, któraby zabezpieczała państwu jego narodowy charakter i umożliwiała stworzenie silnego rządu, o trwałych podstawach, przyczem ilość posłów i senatorów należałoby zmniejszyć do połowy!

Równocześnie koniecznem jest uchwalenie ustawy, wyłączającej z pod zasady nietykalności poselskiej zbrodnie przeciw państwu.

Wreszcie należy wykonać w całej pełni postanowienie konstytucji, wzbraniające posłom i senatorom uzyskiwanie korzyści materjalnych od rządu, jak również należy zapobiec możności interwenjowania przez posłów i senatorów u władz rządowych w sprawach prywatnych.

SZKICE

80 proc. głupoty i 20 proc. złej woli

Spotkałem w Warszawie dawnego przyjaciela, śpieszył bardzo, aby zdążyć na posiedzenie do ministerstwa, dokąd został delegowany jako członek komisji dla zbadania nadużyć. Dążyliśmy w jednym kierunku i wkrótce znaleźliśmy się w niezbyt przepełnionym tramwaju. Zadałem mu wtedy pytanie, czy też rzeczywiście w naszym ubogim kraju tyle jest złodziejstwa, łapownictwa, nie sumienności urzędniczej, jak o tem mówią i piszą.

Odpowiedź, którą od przyjaciela otrzymałem, była gorszą, niż się spodziewałem. Odrzekł mi on: „Nadużyć jest dużo, więcej, niż możemy, jako młode i początkujące państwo, wytrzymać, ale przy dłuższem i skrupulatniejszem badaniu komisja nasza wykryła, iż na sto wypadków strat i szkód dla państwa, tylko dwadzieścia zaliczyć można do przestępstw, celowo dla osiągnięcia nielegalnych zysków popełnianych przez osobników o niskim poziomie etycznym i państwowym; reszta tych strat i szkód dla kraju — pozostałe 80 procent wypadków, które różne komisje rewizyjne wykryły przy udziale Najwyższej izby kontroli i obecnie badają pochodzi z głupoty tych, którzy stoją na czele i tych, któ rzy wykonywują różne gospodarcze i finansowe czynności państwowe".

Statystyka dla społeczeństwa naszego wprost przerażająca. Nawet w najgorszych objawach życia: w trwonieniu mienia państwowego i społecznego, stwierdzenie, iż 80 procent wypadków powstaje skutkiem głupoty i niedołęstwa, a tylko 20 procent z rozmyślnego złego działania, jest wyrokiem skazującym dla naszego zmysłu organizacyjnego, dla naszych zdolności twórczych.

Stare przysłowie francuskie mówi, iż wobec kobiety, o względy której ubiega się, mężczyzna może być „brzydkim, niezgrabnym, naiwnym nawet, lecz nigdy nie powinien być śmiesznym".

Gdy państwo nasze walczy o stanowisko mocarstwowe, gdy żądamy miejsca w Radzie Ligi Narodów, gdy chcemy ustalić kurs waluty naszej, gdy dla ratunku gospodarstwa krajowego zabiegamy o pożyczki państwowe, komunalne i prywatne u zagranicznych bankierów — taka statystyka, o jakiej wspomniał mój przyjaciel, jest zabójczą dla naszych planów i zamierzeń.

* * *

A może mój przyjaciel się mylił — mógłby ktoś z czytelników zarzucić, — i w spostrzeżeniach swych przeoczył niektóre fakty rzeczywiste. Niestety, rzeczywistość potwierdza obserwacje członka komisji do badania nadużyć i w tej mierze życie na każdym kroku daje nam fakty przykre, fakty obciążające.

Pojawiło się w Warszawie pismo „Głos Stołeczny". Nie wiem, kto za tem wydawnictwem stoi, ale treść artykułów jego należy bardzo polecić uwadze urzędu prokuratorskiego, gdyż albo sam redaktor pójść winien do więzienia, o ile plotki powtarza, lub dowodów prawdy o wypadkach, w piśmie tem zamieszczanych, nie złoży, albo też tyle spraw karnych o nadużycia w urzędach państwowych i społecznych rozpocząć należy, ile artykułów znajdzie się w „Głosie Stołecznym".

Między innemi notatkami w tygodniku tym zamieszczonemi (numer z dnia 14 lutego r. b.) znajduje się wzmianka, iż pewien bardzo podejrzany o grę podwójną niższy funkcjonarjusz defenzywy angielskiej otrzymał od naszego ministerstwa spraw zagranicznych w związku z usługami oddanymi przy konferencji polsko-litewskiej o spławie na Niemnie, pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Redakcja „Głosu Stołecznego" wymienia bank amerykański, przez który rzeczona suma miała być wypłacona i deklaruje, iż nazwisko funkcjonarjusza tego, jak również i numery czeków wypłaconych, znajdują się w jej posiadaniu.

Do jakiej kategorji strat państwowych tranzakcję podobną należy zaliczyć? Czy do 20 proc. ze złej woli wypływających, czy też do 80 proc. na głupocie opartych. Każdy obywatel polski potrafi sam odpowiedzieć. Ale władzom naszym milczeć nie wolno. Do wyboru mamy dwa rozwiązania: jeśli redaktor skłamał — musi iść do więzienia i to na czas dłuższy, jeśli zaś mówi prawdę, ten kto zarządził wypłatę na swojem stanowisku pozostać nie może i z całą surowością prawa winien być ukarany.

* * *

Kiedyś wspominaliśmy, iż propaganda nasza bardzo szwankuje, i że nawet minister skarbu w jednem ze swych oświadczeń sejmowych wspomniał, jak źle jest z informowaniem społeczeństwa Stanów Zjednoczonych o stosunkach polskich. Ale czy może być inaczej, gdy dla celów propagandy polskiej w Anglji wysyła się do Londynu urzędnika, który kraju tego wcale nie zna i który przez całe życie swoje miał tylko stosunki ze społeczeństwem niemieckiem i francuskiem. Obecnie, dla propagandy w Ameryce, jak słyszymy, został wybrany Anglik. Może on być zdolny, ruchliwy, przedsiębiorczy, ale użyć należy go w Anglji i dla Anglji, ale nigdy nie przesadzać go na grunt obcy, nieznany mu, bo przecież będzie miał zadanie ponad siły. Z jednej strony przejąć się musi najdrobniejszemi szczegółami interesów państwowych polskich, które tylko polak-patrjota jednocześnie i zrozumieć i odczuć potrafi, a nigdy cudzoziemiec, — z drugiej strony winien działać w środowisku tak psychicznie różniącem się od tego, w którem wzrósł. Jeżeli w stosowaniu środków propagandy na terenie amerykańskim zbyt często będzie się mylił i jeśli zamiast pożytku będzie strata — także do 80-procentowej kategorji musi być zaliczona. A za to wszystko płacić będziemy — polskie społeczeństwo i polskie państwo.

* * *

Z wycieczki do Stanów Zjednoczonych powrócił przed kilku tygodniami naczelny dyrektor związku młodzieży chrześcijańskiej w Polsce p. Paweł Super. To, co opowiedział mi o stosunkach polsko - amerykańskich, o życiu Polaków w Ameryce, o wyczuciu przez nich potrzeb i braków Polski, o gotowości ich do współpracy z nami, pomimo zawodów, na jakie Polacy w Ameryce przy pierwszych wysiłkach niesienia pomocy swej macierzy polskiej byli z winy naszej (80 proc. głupoty i 20 proc. złej woli) narażeni — jest zbyt ważnem w całości i posłuży za temat do specjalnego artykułu. Wspomnieć tylko na tem miejscu chcemy, iż przy wygłaszaniu prelekcyj o Polsce, przed swymi rodakami w Stanach Zjednoczonych (P. Super jest amerykaninem, lecz pracuje w Polsce blisko trzy lata i Polskę studjuje) napotkał nasz ochotnik-propagator (nie subsydjowany przez M. S. Zagr. i zysków dla siebie nie ciągnący) taki fakt, wiele, wiele mówiący. Mianowicie w pewnem mieście w Stanach Zjednoczonych skorzystał prelegent ze zwyczajów miejscowych i otrzymał zezwolenie od księdza ewangelickiego na wygłoszenie krótkiego odczytu o Polsce, po odbytem nabożeństwie w kościele. Dość znaczna część parafjan pozostała, by wysłuchać odczytu, ilustrowanego przez prelegenta przy pomocy map, wykresów i dużej ilości fotografij. Po odczycie podszedł do prelegenta jakiś poważny jegomość i poprosił go o chwilkę rozmowy, w której obcesowo zwrócił się z prośbą: „Daj mi pan, na miłość Boga, fotografje, mapy i wykresy o Polsce, mnie tego brak, a znikąd nie mogę dostać, chociaż zwracałem się do przedstawicielstw rządu polskiego w Ameryce i do delegatów ministerstwa skarbu. Ja bez tych materjałów nic tu zrobić nie mogę, a przecież jestem bankierem miejscowym, uproszonym przez specjalnego wysłannika rządu polskiego do propagowania pożyczki polskiej w Stanach Zjednoczonych".

Komentarze zbyteczne. Jest to jeden z objawów celowości prac naszych, do wyżej wspomnianej kategorji 80 proc. należących.

K. Zienkiewicz.

Kolonja polskich Robinsonów

Amerykańskie pismo „The Christian Science Monitor" z dnia 23 stycznia przynosi korespondencję z Rio de Janeiro w Brazylji, w której jest wiadomość o odnalezieniu przez polskiego przyrodnika Przyjemskiego Stanisława nieznanej kolonji polskiej, złożonej z tysiąca ludzi, w dolinie rzeki Doce w stanie Espirito Santo, w podzwrotnikowej części Brazylji, części, nieznanej nawet ludności tubylczej.

P. Przyjemski mówi, że polacy ci mówią po polsku, żyją w zupełnem odosobnieniu, a od roku 1873 nic o nich nie było wiadomo. Są to potomkowie pierwszych osadników, którzy ojczyzny nigdy nie widzieli i nie wiedzą zupełnie, czy mają w ojczyźnie krewnych.

Osady w południowej Brazylji liczą do 150 tysięcy polaków, ale aż do powrotu p. Przyjemskiego zupełnie nie wiedziano, że garstka ich żyje aż w tak odległej strefie i prawie na równiku.

Szkolnictwo średnie w Polsce

I.

Projekty ministra Grabskiego, dotyczące reorganizacji szkolnictwa w Polsce, a specjal nie szkół średnich ogólnokształcących, wołały duże zainteresowanie w szerokich warstwach społeczeństwa, zagadnienie szkolnictwa średniego stało się aktualne. Jedną zaś z poruszanych kwestyj była sprawa liczby tych szkół, a raczej nadmiaru ich, przenoszącego potrzeby państwa rozrostu i związana z nią konieczność zwrócenia szerokich fal uczącej się w gimnazjach młodzieży w kierunku szkolnictwa zawodowego. Dyskusja ta jednak obracała się w ramach ogólnych, stawiano pewne zasadnicze tezy bez popierania ich materjałem cyfrowym, bez uświadomienia sobie dokładnego, jakie procesy odbywają się na terenie szkolnictwa średniego, czy ono wzrasta czy maleje, gdzie się te zmiany dokonywują i pod jakim wpływem. Niniejszy artykuł ma za zadanie na podstawie „Rocznika statystyki Rzeczypospolitej Polskiej za rok 1923-4" odtworzyć choć w ogólnych zarysach zachodzące w szkolnictwie średniem zmiany, uwzględniając dane porównawcze z r. 1921-2 i 1922-3.

Jako zasadniczą cehę podkreślić należy, że szkolnictwo średnie ogólnokształcące, począwszy od roku szkolnego 1922-3 zwolna ulega redukcji. Redukcja ta wystąpi bardzo silnie, jeśli wyłączymy z pod rozważań Śląsk i Wilenszczyznę, których w r. szk. 1921-2 statystyka nie uwzględnia lub uwzględnia tylko częściowo. Ogólny ubytek szkół w okresie 1921-2—1923-4 wyniesie wtedy 27 szkół średnich tak, że ogólna liczba szkół wynosi w roku szk. 1923-4 — już tylko 692. Gdybyśmy zaś wzięli cyfry z całej Polski wraz ze Śląskiem i Wilenszczyzną, dla których nie mamy materjału porównaczego z r. 1921-2 — otrzymalibyśmy liczbę 764 szkół, co wykazuje w stosunku do r. 1922-3 nawet podwyżkę o 2 szkoły. To pozorne nieporozumienie czy ta pozorna niejasność przedstawienia uzysk[illegible] jednak wyjaśnienie w innych cyfrach, które wskazują, że jednak szkolnictwo średnie uwzględniając nawet Śląsk i Wilenszczyznę, cofa się zwolna w swoim rozwoju. Bo jeśli chodzi o liczbę uczniów, o liczbę oddziałów, o liczbę przeciętną uczniów, przypadających na jedną klasę — wszędzie znajdziemy w r. szk. 1923-4 cyfry niższe niż w latach poprzednich. Np. uczniów, których liczba ogólna wynosiła w r. szk. 1923-4 — 221,092, ubyło w stosunku do r. szk. 1922-3 — 6,037, liczba zaś uczniów, przypadających na 1 oddział spadła z 32,4 na 31.

To jest fakt zasadniczy, który dowodzi, że życie zaczyna reagować na nadmierny rozrost szkół. Ale samo stwierdzenie faktu nie wystarcza, trzeba bliżej zbadać i dokładniej, gdzie się te zmiany dokonywują. Otóż badania wykażą następujące zjawiska:

Zmniejsza się szybko liczba dziewcząt, w r. szk. 1923-4 było ich w stosunku do roku poprzedniego mniej o 4,887, kiedy chłopców ubyło tylko 1,150, a trzeba zanotować, że liczba chłopców w szkołach średnich jest znacznie wyższa niż dziewcząt i w r. szk. 1923-4 mieliśmy 135,874 uczniów, a 85,218 uczenic, procentowy zatem stosunek ubytku będzie dla dziewcząt bardzo niekorzystny. Z tego widzimy, że ciężkie warunki gospodarcze odbijają się przedewszystkiem na kształceniu dziewcząt.

Ale o tych trudnościach gospodarczych i o wpływie ich na rozwój szkolnictwa powiedzą nam dokładniej dalsze cyfry. Kiedy szkoły państwowe wykazują wzrost o 6 szkół, szkoły prywatne zmniejszają się o 4, kiedy w szkołach państwowych przybywa 170 nowych klas, w szkołach prywatnych ubywa ich 180, kiedy w szkołach państwowych liczba uczniów wzrosła o 7057, w szkołach prywatnych zmniejszyła się o 13,094! Kiedy do szkół państwowych przybyło 5149 chłopców i 1908 dziewcząt, szkoły prywatne utraciły 6299 chłopców i 6795 dziewcząt.

Szkolnictwo zatem prywatne wchodzi w okres kryzysu, coraz mu ciężej i trudniej utrzymywać się na powierzchni, kiedy ludność nie posiada dostatecznych środków na pokrywanie wpisów. Objawem zaś tego jest też zmniejszenie się liczby szkół koedukacyjnych, które w przeważnej części wypadków, jeśli nie we wszystkich, były wyrazem trudności ekonomicznych, a które w r. ub. 1922/3 ogromnie się rozwinęły.

Fakt, że upadek wykazuje szkolnictwo prywatne, odrazu wskazuje nam, których połaci kraju kryzys ten przedewszystkiem dotyka: tych, gdzie szkolnictwo prywatne jest najbardziej rozwinięte, gdzie jest cechą charakterystyczną szkolnictwa średniego t. zn. województw centralnych. I rzeczywiście Warszawa, woj. warszawskie, łódzkie, kieleckie i lubelskie z wyjątkiem białostockiego, gdzie przybyła 1 szkoła, straciły aż 13 szkół, kiedy kresy wschodnie straciły 3 szkoły, a w woj. zachodnich przybyło 6 nowych szkół, w południowych zaś aż 11. Jeśli chodzi o liczbę oddziałów, to woj. centralne straciły 91 klas, a woj. wschodnie 22, kiedy woj. zachodnie zyskały 19, a południowe aż 84! Szkolnictwo średnie zatem w woj. zachodnich, a zwłaszcza południowych rozwija się coraz bardziej, natomiast w woj. wschodnich a zwłaszcza w centralnych upada z roku na rok.

Najlepiej stan ten uwydatnią cyfry, dotyczące liczby uczniów. Otóż Warszawa straciła 3,545 uczniów, woj. warszawskie 1,833, łódzkie 3,059, kieleckie 2,392, lubelskie 467, nowogródzkie 1,190, wołyńskie 1052, wileńskie 947, pomorskie 487, lwowskie 40 uczniów, natomiast zyskały: woj. poleskie 651, krakowskie 2,084, stanisławowskie 875, tarnopolskie 2,082, poznańskie 1,232 i śląskie 362.

Dokładnie zmiany te uwydatni stosunek uczniów do 10,000 ludności. W całem państwie na 10,000 ludności wypadało w r. szk. 1923-4 81,3 uczniów (w r. szk. 1921-2 — 83,2). Otóż powyżej tej przeciętnej cyfry mają: Warszawa (325), woj. łódzkie (101), poznańskie (100), wileńskie (97), lwowskie (90), krakowskie (88), śląskie (87), pomorskie (85), poniżej zaś: białostockie (68), kieleckie (62), stanisławowskie (60), warszawskie (59), lubelskie (55), tarnopolskie (47), wołyńskie (46), poleskie (43), nowogródzkie (40). Kresy zatem wschodnie i woj. centralne wykazują najniższe cyfry, z wyjątkiem takich ośrodków, jak Warszawa i w. łódzkie, gdzie wielkie miasta wpływają przez swe skupienia ludności na znaczne podniesienie liczby uczniów. Zaznaczyć jednak jeszcze należy, że wszystkie te cyfry, w woj. centralnych i w Warszawie w stosunku do r. szk. 1921-2 i 1922-3 wykazują ogromne obniżenie, a więc stałą tendencję zniżkową, kiedy w woj. zachodnich (z wyjątkiem pomorskiego) i południowych spotykamy się z ogromnym wzrostem cyfr.

W ten sposób ustaliliśmy nietylko fakt zmniejszania się liczby szkół, uczniów i klas, ale nadto stwierdziliśmy, gdzie się ten proces odbywa, w jakich szkołach i w jakich dzielnicach państwa. Dzięki temu procesowi zanikają częściowo różnice ilościowe, jakie w stosunku do szkół średnich panowały w poszczególnych dzielnicach. Przeciętne cyfry dają w woj. wschodnich 56 uczniów na 10,000 ludności, w woj. centralnych (z wyłączeniem Warszawy) 69, w woj. południowych 71, wreszcie w woj. zachodnich 91, kiedy stan ten w r. szk. 1922-3 wykazywał: w woj. wschodnich 58 uczniów na 10,000 ludności, w woj. centralnych 75, w woj. zachodnich 88, a w woj. południowych 67 uczniów. Zbliżyły się zatem do siebie woj. centralne i południowe, w górę znacznie, może nawet zanadto poszły zachodnie, najgorsze jednak, że zniżkę wykazały woj. wschodnie, które tej średniej oświaty nie miały i nie mają zawiele.

Wreszcie zaznaczyć należy, że ten stan szkolnictwa średniego pomimo swego częściowego obniżenia się w woj. centralnych i na Kresach wschodnich, w stosunku do stosunków zagranicznych, panujących w szkolnictwie średniem, jest wciąż jeszcze nadmiarem, wciąż jeszcze jest nadprodukcją, która jest wynikiem braku dostatecznej liczby szkół zawodowych, gdzieby młodzież mogła bardziej celowo przygotowywać się do roli przyszłych pracowników na przeróżnych polach pracy.

O ile jednak można wnioskować z cyfr, które omówimy w następnym artykule, samo życie zaczyna koregować stosunki, choć niestety nie we wszystkich dzielnicach w równej mierze, co zaś gorsze cyfry te wskażą, że nie zawsze mamy tu do czynienia z celowem dążeniem, lecz raczej z działaniem przypadkowych zupełnie okoliczności i warunków.

T. Czapczyński.

Nadesłane

Tablica Chwały w Piotrkowie.

Od Zarządu Zrzeszenia Piotrkowiaków otrzymujemy, z prośbą o umieszczenie, następujący komunikat:

W dniu 7 marca r. b. w gmachu Starej Szkoły Piotrkowskiej, obecnem gimnazjum państwowem im. Bolesława Chrobrego, o godz. 10.30 przed poł. odbędzie się uroczyste odsłonięcie i poświęcenie tablicy chwały, ufundowanej staraniem Zrzeszenia, ku czci kolegów, poległych w latach 1914—1920 w bojach za Ojczyznę.

Na uroczystość tę Zarząd Zrzeszenia tą drogą zaprasza wszystkich Kolegów i Rodziny Poległych na wypadek, gdyby imienne zaproszenia, rozesłane przez Zarząd, nie dotarły, gdzie należy.

SAMORZĄD A PRASA

Obrazek łódzki

W ciężkich warunkach pracują wszystkie samorządy w naszem państwie, będąc w wyniku obowiązującej ordynacji wyborczej terenem najbardziej zaciętych walk partyjnych, walk, w których przeciwnicy w zacietrzewieniu bardzo często prześlepiają, gdzie kończy się walka z ludźmi, stojącymi na czele samorządu, a zaczyna atak na samą ideę samorządu, której są naogół zwolennikami. Do tych przyjemności dochodzą nieporozumienia z władzą państwową, której reprezentanci i wykonawcy z reguły uprzedzeni są do zdolności i kwalifikacji kolegów samorządowych, kłopoty finansowe, wypływające z ogólnej fatalnej sytuacji gospodarczej kraju i zubożenia ludności i wreszcie prasa. Lokalna sensacja w piśmie codziennem, szukającem poczytności wśród tłumu musi być. A gdzie jej szukać, jeśli kronika policyjna zawiedzie i niema na codzień jakiegoś „ładnego" morderstwa seksualnego z ćwiartowaniem i ekspedycją pocztową poszczególnych członków do różnych miejscowości, albo zgwałcenia staruszki 90-letniej przez nieletniego terminatora wśród okoliczności że to proszę „palce lizać!" Samorząd musi dostarczyć sensacji, gdy policja i sąd zawiodą. Dlatego też od dłuższego czasu do „obrabiania" spraw samorządowych deleguje się reporterów, a nie publicystów. I stąd tak mało w prasie rzęczowych głosów w sprawach samorządowych i poważnej krytyki działalności samorządów, a tak dużo sensacyjnych wiadomostek i notatek reporterskich.

Każda taka notatka, jako reporterska, pozostawia zawsze olbrzymie pole do domysłów w pewnym, ujemnym naturalnie kierunku i stwarza w tłumie przekonanie, że coś tam jest i że widocznie nie wolno gazetom pisać wszystkiego. Jednem słowem sprawy samorządowe traktuje się w prasie codziennej tak, jak się traktuje kronikę kryminalną i sądową. Nie dlatego, aby nie było w redakcjach ludzi odpowiednich, ale dlatego, że panuje tam wszechwładnie przekonanie, iż czytelnik przeciętny, który rano lub popołudniu kupuje gazetę, zdolny jest strawić tylko sensację kryminalną lub... podatkową.

Ze wszystkich samorządów najwięcej znosić musi samorząd łódzki. Bo proszę: ścierają się w jego łonie wpływy partyjne i narodowościowe, przyczem dwa stronnictwa robotnicze należą do większości, a jedno do opozycji — zatem w żądaniach licytować się musi większość z mniejszością, aby zachować wpływy w masach. Na miejscu jest urząd wojewódzki, sprawujący władzę nadzorczą. O tem wie każde dziecko w Łodzi i z każdym drobiazgiem udaje się do wojewody — bo wrodzona nasza rasowa pycha nie pozwala nam załatwić sprawy w instancji niższej, gdy od instancji wyższej nie dzieli nas stukilometrowa przestrzeń. Z tego muszą rodzić się nieporozumienia i wzajemne urazy, pozostawiające ślad nawet na sprawach ważniejszych i zasadniczych.

Kłopoty finansowe. Gdzie mają być największe, jak nie w Łodzi. Miasto żyje z danin od przemysłu i handlu. Daniny innych grup ludności stanowią drobny odsetek ogólnych wpływów kasy miejskiej. A od roku z górą przemysł „leży", a handel wogóle „nie płaci". Naturalna rzecz, że w kasach miejskich pustki, że niema często na wypłaty pensji, a nigdy na terminową regulację należności dostawców. Oszczędności można stosować, ale nie można skurczyć aparatu samorządowego, obliczonego dla potrzeb miasta półmiljonowego, miasta najbogatszego w Polsce, poza pewne granice. Łódź pozostaje Łodzią nawet wtedy, gdy na skutek kataklizmu gospodarczego wpływy kasy miejskiej opadną do poziomu jakiegoś Radomia, Łucka, czy Stryja, a co gorsza zadania samorządu w takim wypadku powiększają się w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do zmniejszenia się wpływów kasowych. Kłopoty finansowe rodzą zawsze i wszędzie zniechęcenie, apatję i zabijają inicjatywę i rozmach tęgich nawet działaczy. Ludzi obarczonych troskami pieniężnymi, obleganych przez wierzycieli, łatwo krytykować — zawsze wydadzą się małymi — jeśli nie można nazwać ich nieszczęśliwymi. A w tym wypadku osobiście tragedji żadnej nie przeżywają — co tem bardziej pobudza złośliwość ludzką.

Prasa. W Łodzi jest ona narzędziem najwymyślniejszych tortur dla przedstawicieli samorządu. Wszystko, co powiedzieliśmy przedtem o stosunkach prasy codziennej do samorządu potęguje się, gdy chodzi o Łódź. Miasto największe po stolicy, posiada najliczniejszą prasę (pism codziennych polskich 8, niemieckich 4, żargonowych 3, razem 15 dzienników, niemniej niż Warszawa) ze wszystkich miast w Polsce, a tyle prawie pism codziennych, co stolica. Niema natomiast ani śladu samodzielnego życia politycznego, niema tego co posiada Warszawa, t. j. centralnych władz państwowych, sejmu i senatu, niema życia naukowego, teatralnego, towarzyskiego, słowem jeśli chodzi o zapełnienie szpalt codziennego pisma jest w gorszych warunkach niż prasa w mniejszych miastach prowincjonalnych. Prasie pozostaje do twórczej pracy tylko życie gospodarcze miasta, życie robotnicze, a raczej jego kronika i... magistrat. Politykę otrzymuje z Warszawy i uzupełnia ją na miejscu, niekiedy świetnie, zestawiając ją z wymaganiami życia gospodarczego, albo i to przeważnie ogranicza się do drukowania komunikatów agencyjnych i przeżuwania prasy stołecznej — z całą przeto gorliwością szuka dziur w życiu lokalnem. Na magistracie suchej nitki nie zostawia i po sto razy jedną i tę samą nicuje. O podrzędnych funkcjonarjuszach miejskich pisze się po kilka razy w jednym i tym samym numerze, a uchybienie jakiejś kancelaryjnej formalności czyni się kwestją stanu.

Gdy w dodatku wszystko to robią przeważnie reporterzy i początkujący pracownicy redakcyjni — można nabrać bladego wyobrażenia, jak ten samorząd wygląda na szpaltach miejscowej prasy. Niedawno z przeniesienia w magistracie mebli z jednego pokoju do drugiego zrobiono olbrzymią sensację przesileniową w łonie większości miejskiej.

Doświadczeni dziennikarze łódzcy, a są w Łodzi zawodowo tęższi od stołecznych (zdolność utrzymania w Łodzi pisma codziennego przy takiej ich liczbie i bliskości stolicy, która sprawia, że pisma stołeczne wczas rano są już na ulicach Łodzi w sprzedaży, gdy w dodatku prawie żadne nie jest subsydjowanym organem partyjnym sama w sobie świadczy o genjalnych uzdolnieniach) twierdzą, że tego żąda publiczność. Sprawy samorządowe oddaje się do „obrabiania" najbadziej sensacyjnie uzdolnionym reporterom i sprawozdawcom. Samodzielniejszy pracownik którejkolwiek z łódzkich redakcji uważałby za obrazę, gdyby polecono mu udać się np. na posiedzenie rady miejskiej i napisać sprawozdanie.

* * *

Dlaczego to piszemy? Magistrat m. Łodzi zwrócił się do nas z prośbą o zamieszczenie napisanego w magistracie artykułu p. t. „Krytyka czy fałszowanie faktów". Artykuł bardzo obszerny i przepojony goryczą. W każdem zdaniu uzasadnione narzekania na taktykę prasy miejscowej w stosunku do samorządu, polegającą na świadomem lub z ignorancji płynącem przekręcaniu drobnych nawet faktów, aby stworzyć sensację, przyczem godność osobista, honor i dobre imię, a nawet stosunki rodzinne jednostek, pracujących w samorządzie, z lekkiem sercem są podawane na urągowisko ulicy. Panowie w magistracie bardzo na serjo biorą wszystko, co się pisze w prasie. Artykułu tego nie drukujemy, gdyż dotyczy on spraw czysto lokalnych, o których znaczna większość naszych czytelników pojęcia niema i niesłusznie nabrałaby złego mniemania o prasie łódzkiej, w której tkwi bardzo dużo wartości twórczych i która naszem zdaniem spełnia doniosłą misję: zaciekawia sensacją i przez to w szeregach analfabetów stwarza pragnienie nauki czytania. Że dzieje się to kosztem magistratu — trudno — koszt walki z analfabetyzmem przedewszystkiem ponosić winien samorząd.

* * *

Zresztą idealnym samorząd łódzki nie jest. Mieliśmy już nieraz sposobność do krytyki jego działalności w pewnych dziedzinach i wiemy, że nieraz jeszcze przyjdzie nam niejeden wytknąć błąd, niejedno oczywiste niedołęstwo, ciasnotę poglądów i ślepe hołdowanie doktrynie partynej lub biurokratycznej.

Ruch wydawniczy

K. H. Rostworowski. ANTYCHRYST. Tragedja w trzech aktach.

Ostatni ten utwór genjalnego autora „Judasza z Kariothu" wywołał niedawno, jak wiadomo, burzliwą polemikę literacką. Nic dziwnego. Poeta dotknął tu jednego z największych bólów Polski współczesnej — roli Żydów w Państwie Polskiem. Do kwestji tej przystąpił wszakże nie z animozją, lecz z objektywizmem i uczuciem czujnego i dbałego o losy Ojczyzny obywatela-filozofa. Ale dlatego właśnie utwór ten przemawia do nas z siłą tem bardziej wstrząsającą. Każde słowo zamienia się tu w płomień, dopiekający do żywego. „ANTYCHRYST" przemówił mocno ze sceny Teatru Polskiego w Poznaniu; dyrekcje innych teatrów, licząc się z „swoją publicznością", nie zdobyły się na odwagę jego wystawienia. Utwór ten ukazuje się obecnie nakładem Wydawnictwa Polskiego w Poznaniu w wydaniu książkowem, które rozchwytywać będą niewątpliwie w Poznaniu, jak i tem więcej tam wszędzie, gdzie sztuki tej nie wystawiono

Błąd w ustawie

Niezwykle przykrej niespodzianki doznały firmy przemysłowe i handlowe na skutek wyjaśnienia ministerjalnego, w myśl którego dodatek do państwowego podatku przemysłowego (obrotowego) na rzecz związków komunalnych wynosić ma do 1 stycznia r. b. ½ pro cent niezależnie od stopy opłaconego na rzecz państwa podatku.

Sprawa przedstawia się pokrótce tak: nowa ustawa o podatku przemysłowym, której zasadnicze artykuły weszły w życie już z dniem 1 lipca 1925 roku ustanawia w art. 119, że dodatek na rzecz gmin miejskich nie może przekraczać ¼ podatku państwowego. Że zaś stopa podatku dla szeregu kategoryj obrotu obniżona została z 2 procent do 1 proc. przeto na rzecz miasta przypadałoby od tych obrotów tylko ¼ proc., i tak też w ciągu II półrocza r. z. dodatek ten był opłacany i przyjmowany.

Jednakże znalazł się kruczek: ów decydujący w tej materji artykuł 119 nie jest wymieniony w rzędzie tych, które weszły w życie z dniem 1 lipca r. z., wobec czego czynniki miarodajne, prawdopodobnie na skutek zabiegów nienasyconych w swych apetytach organów miejskich, wyjaśniły, że do dnia 1 stycznia r. b. obowiązuje dawna stopa dodatku, t. j. ½ procent, i żądają obecnie dokonania dopłaty wstecz za całe półrocze, z doliczeniem 4 procent miesięcznie za zwłokę.

Nie ulega wątpliwości, że z punktu widzenia prawnego wyjaśnienie to zaatakowane być nie może, skoro zakradł się do ustawy błąd tak kardynalny. Zagadnienie zatem sprowadza się do tego właśnie, czy słusznie postępują władze skarbowe, opierając swe wyjaśnienie na notorycznej omyłce, t. j. poświęcając słuszność faktyczną dla słuszności formalnej. W tym wypadku należyta ocena ducha prawa jest szczególniej ułatwiona, gdyż nie potrzeba bynajmniej doszukiwać się go między wierszami ustawy: wystarczy zapoznać się z motywami do noweli, by poznać intencje, z jakiemi została zaprojektowana. Z tych motywów dowiadujemy się, że zaszła potrzeba wprowadzenia całego szeregu „zmian w kierunku przystosowania przepisów podatkowych do obecnych warunków gospodarczych" i że „rozszerzenie ulg eksportowych, skasowanie opodatkowania obrotów wewnętrznych, stosowanie obniżonej stopy podatku dla handl. hurt., a nawet i drobnego... oddziała niewątpliwie dodatnio na życie gospodarcze" (druk sejmowy Nr. 1731 ex 1925). Czyżby więc z tego dał się wyprowadzić wniosek logiczny, że tylko kasy komunalne mają i muszą być uchronione przed skutkami wprowadzonych ulg?

Z punktu widzenia logiki zatem, i to zarówno prawnej, jak i fiskalnej, wyjaśnienie ministerjalnie nie wytrzymuje żadnej krytyki, czego najlepszym zresztą dowodem jest tak bardzo spóźnione jego ogłoszenie. Gdyby bowiem słuszność była po stronie kas komunalnych, to byłyby się one odrazu przy poborze opłat miesięcznych upomniały o swoje prawa, co byłoby o tyle przynajmniej mniej złe, iż nie wymagałoby kłopotliwych i zawsze trudnych opłat wstecz. Nie zrobiły zaś tego jedynie tylko dlatego, że same nie wierzyły w niedorzeczność, jaką obecnie im umożliwia odkrycie poważnego niedopatrzenia w ustawie.

Przecież gdyby postępować według tej metody, to bez trudności możnaby na rzecz związków samorządowych wypośrodkować jeszcze obfitsze źródła dochodów: dawna ustawa nie zwalniała obrotów eksportowych od podatku i ustanawiała ½-procentowy podatek (nie dodatek) na rzecz związków komunalnych, nowa zaś skasowała pierwszy z tych przepisów z dniem 1 lipca 1925 roku, a drugi dopiero z dniem 1 stycznia 1926 roku. Czyżby więc samorządy nie miały pełnej podstawy prawnej do roszczenia dla siebie za II-gie półrocze r. z. podatku od obrotów eksportowych? Prawo jest stanowczo za niemi. Przeciwko nim jest tylko wymowa tego faktu, iż minister, gdy w roku 1924 po raz pierwszy obniżył stopę podatku od eksportu, obniżył ją jednocześnie i w równym stopniu i dla gmin miejskich. Ta okoliczność jest jednakże również dowodem tego, iż brak tej równoległości w nowej ustawie polega tylko na omyłce, że więc i wyjaśnienie ministerstwa odnośnie dodatku dla gmin miejskich nie tyle opiera się na prawie, ile korzysta z jego pomyłki.

mb

Nowa waluta

„Złoty obiegowy"

Leży przed nami egzemplarz jednego z dzienników łódzkich z wydrukowanem na pierwszej stronie ogłoszeniem zarządu elektrowni łódzkiej, donoszącem odbiorcom prądu, że poczynając od 1-go lutego cena za kilowat prądu do oświetlenia wynosić będzie *0.72 złotych obiegowych*, zamiast poprzedniej stawki *0.60 złotych*.

Co to za nowa waluta „złoty obiegowy", w jakiej to geszefciarskiej głowie zrodził się ten pokraczny dziwoląg, nowe utrapienie dla ludności, nowy pretekst śrubowania cen artykułów pierwszej potrzeby?

Elektrownia łódzka do końca roku 1925 bezpańską i pozostająca pod zarządem państwowym, wydana została jakiejś grupie kapitalistów zagranicznych, która umiała znaleźć potwierdzenie i uznanie jakichś śladów swych praw do tego przedsiębiorstwa, stanowiącego przed wojną własność rosyjsko-niemiecką. Grupa ta stworzyła specjalną spółkę dla eksploatowania tej elektrowni, stawiając na jej czele znane osobistości ze świata politycznego polskiego. Spółka ta „Łódzkie Towarzystwo Elektryczne" objęła elektrownię, nie wnosząc żadnego świeżego kapitału, bo nawet z zasobów przedsiębiorstwa, zaraz po objęciu go przekazała do Szwajcarji miljon złotych na pokrycie kosztów, jakie poniosła grupa obcych kapitalistów w czasie starań o wydanie jej elektrowni i około zorganizowania nowej spółki.

Nie można przeto w tym wypadku mówić o obcych kapitałach, które przyszły do Polski i które muszą bronić się przed dewaluacją i stratami.

Mimo to Łódzkie Towarzystwo Elektryczne uważa się za spółkę, reprezentującą obcy kapitał i usiłuje wprowadzić nową walutę w Polsce „złoty obiegowy" — w zrozumieniu tej spółki coś nieskończenie gorszego od pieniędzy zagranicznych, dobrego w najlepszym razie do potrzeb obiegu, ale nigdy do celów określania wartości, nawet gdy chodzi o artykuł wytworzony w Polsce, z polskiego węgla i przy użyciu polskich robotników.

Licząc na szerzony u nas nastrój pobłażliwości i najdalej posuniętej tolerancji w stosunku do obcych kapitałów, przychodzących do Polski, „Łódzkie Towarzystwo Elektryczne" obrało sobie dolar czy frank za miarę wartości prądu elektrycznego, a walutę naszą zdegradowało do rzędu „obiegowej", którą z łaski przyjmuje się od odbiorców w ilości, zależnej od kursu dolara czy franka złotego.

Takie postawienie sprawy byłoby ryzykownem nawet ze strony przedsiębiorcy, który za przywiezione z zagranicy dolary wybudowałby u nas fabrykę, płacił urzędników swoich w dolarach i miał liczne zobowiązania dolarowe. Dla zabezpieczenia sobie odpowiedniego dochodu od wyłożonego kapitału mógłby wyroby swoje kalkulować w dolarach, ale i tu musiałby uwzględnić to wszystko, za co w kraju płaci złotymi.

Pozatem tylko bankier zagraniczny, pożyczając do Polski dolary, ma pełne prawo żądać kapitału i odsetek w dolarach.

Ale Łódzkie Towarzystwo Elektryczne nie przywiozło do kraju ani złamanego szeląga z zagranicy — objęło przedsiębiorstwo gotowe i świetnie zagospodarowane, nie kupuje prawie nic zagranicą i tylko dlatego, by kilku szczęśliwców, którzy niedawno temu akcje rosyjskie sprzedaliby chętnie na makulaturę, gdyby był nabywca, mogło teraz od tych akcyj brać dywidendę w złocie, pomiata naszą walutą, czyniąc z niej „znak obiegowy" bez stałej wartości wymiennej w własnym kraju i prowokuje wzrost drożyzny w najkrytyczniejszym momencie dla budżetu państwowego.

To jest karygodne i tego nie wolno podciągać pod przywileje dla obcego kapitału.

BILANS HANDLOWY A BILANS RACHUNKOWY

Przytoczone w tytule nazwy teczniczne każdy czytelnik gazet ciągle teraz spotyka, to w artykułach dziennikarskich, to w streszczeniach mów posłów sejmowych lub ministrów, przyczem często zdarza się, że jedni autorowie artykułów przypisują bilansowi handlowemu wpływ decydujący na kurs naszej waluty, inni zaś wpływ ten lekceważą, tłomacząc zniżkę kursu złotych innemi przyczynami. Wskutek tego szeroka publiczność, a niekiedy nawet i ludzie z wyższem wykształceniem, ale nie oznajomieni bliżej z nauką ekonomji i finansów, nie mogą się w tej kwestji „połapać" i zwłaszcza trudno im jest uświadomić sobie różnicę między bilansem handlowym a rachunkowym i wyrobić sobie dokładne pojęcie o tym ostatnim. Wobec tego sądzę, że będzie rzeczą pożyteczną wyłuszczyć w krótkości, ale dokładnie znaczenie obu tych terminów ekonomicznych.

Otóż wiemy, że wszystkie kraje kulturalne pozostają ze sobą w stosunkach gospodarczych, polegających przedewszystkiem na tem, że każdy z tych krajów musi nabywać od innych w mniejszych lub większych ilościach te środki żywności, surowce przemysłowe i wyroby gotowe, których mu brak, bo albo ich sam wytwarzać nie może, albo nie umie, albo wytwarza ich za mało dla zaspokojenia potrzeb swoich mieszkańców. Za wszystkie te towary musi płacić pieniędzmi, albo tego kraju, z którego towar sprowadza, albo obcemi, ale takiemi, które powszechnie chętnie są przyjmowane, ponieważ wszyscy wszędzie mają do nich zaufanie i cenią je na równi ze złotem, jak np. teraz dolary amerykańskie. Przytem kwestja, czy nabywca towaru płaci zaraz gotówką, czy na razie wekslami swoimi, jeżeli ma kredyt, lub przekazami, płatnymi na danym obcym rynku, tu w grę nie wchodzi, bo wkońcu końców sprzedawca towaru w umówionym terminie musi otrzymać należną mu kwotę pieniędzy.

Te pieniądze obce (waluty), czy też weksle lub przekazy (dewizy), płatne w tych pieniądzach na danym rynku obcym, różne kraje mogą zdobywać różnemi drogami: przedewszystkiem drogą wywozu do krajów obcych tych towarów, których same wytwarzają więcej, niż mogą sprzedać na własnym rynku wewnętrznym. Ale żeby dany kraj mógł sprzedać te swoje towary na obcych rynkach, muszą one być nie gorsze i nie droższe, niż takie same towary, dostarczane na dany rynek przez innych dostawców, czy to krajowych, czy zagranicznych. Wobec tego kraj, który produkuje jakiś towar drożej, niż inni jego konkurenci, nie może znaleźć nabywców na obcych rynkach, albo musi ten towar sprzedawać ze stratą, czego stale nie można praktykować, chociaż niekiedy bywa rzeczą konieczną nawet i na to się zdecydować. Otóż wskutek tej trudnej konkurencji na rynku międzynarodowym, większość krajów przemysłowych sprzedaje na obcych rynkach swoich towarów mniej, albo, wyrażając się ściślej, — za mniejszą sumę pieniędzy od tej, za jaką sprowadza w tym samym roku cudze towary z obcych krajów, czyli, ma bilans **handlowy** ujemny, albo **passywny w przeciwieństwie do bilansu handlowego** dodatniego, albo aktywnego, który ma miejsce wtenczas, kiedy dany kraj wywiózł w danym roku swoich towarów zagranicę za większą sumę pieniędzy, niż sprowadził towarów obcych. Bilansem **handlowym** więc nazywamy wyłącznie porównanie ogólnej wartości towarów wwiezionych do kraju z ogólną wartością towarów wywiezionych zagranicę, przyczem w razie bilansu ujemnego do kraju napływa mniejsza suma walut obcych od tej, jaka przypada do zapłacenia zagranicy za zakupione u niej towary.

A teraz zjawia się pytanie: skąd w kraju znajdą się waluty obce na pokrycie tej przewyżki należności zagranicy ponad wpływ tych walut z obcych krajów za wywiezione do nich towary? Otóż, jak już wzmiankowałem wyżej, waluty obce mogą napływać do kraju nietylko drogą wywozu towarów, ale i innemi drogami, które anglicy i niemcy nazywają ogólnikowo, „niewidzialnym eksportem". Na ten „eksport niewidzialny" składają się: pieniądze obce, jakie przywożą ze sobą cudzoziemcy, przyjeżdżający do danego kraju, czy to za interesami, czy dla leczenia się w miejscowościach kuracyjnych, czy dla miłego spędzenia czasu w przyjemnym klimacie na zabawach różnego rodzaju, na zwiedzaniu pięknych miejscowści górskich, albo bogatych zbiorów dzieł sztuki, lub pomników architektury, czy dla kształcenia się w używających dobrej sławy szkołach zawodowych lub uniwersytetach, czy dla nauczenia się obcego języka i t. p.; następnie pieniądze, przysyłane przez emigrantów swoim rodzinom lub krewnym, pozostałym w kraju, albo przywożone przez robotników, powracających z robót sezonowych za granicą, lub z dłuższego tam pobytu na zarobkach, dalej — dochody z posiadanych w obcych krajach majątków ziemskich lub przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych, bankowych, górniczych, asekuracyjnych i t. p., procenty od posiadanych obcych papierów wartościowych, frachty opłacane za przewóz towarów obcych okrętami danego kraju, etc. etc. Im dany kraj czy naród jest bogatszy, bardziej kulturalny i przedsiębiorczy, tem, naturalnie, więcej ma takich dochodów i, dzięki temu, tem mniej potrzebuje się liczyć z ujemnym bilansem handlowym, bo tem większe ujemne saldo tego bilansu może pokryć wpływami z owego „wywozu niewidzialnego". Ale każdy kraj ma zarazem i „import niewidzialny", na który składają się pozycje wprost odwrotne tym dochodom, jakie wyżej wyliczyłem. A więc należą tu procenty od długów zagranicznych i raty amortyzacyjne uiszczane na ich spłatę, dochody z przedsiębiorstw i dywidendy od akcyj, należących do kapitalistów zagranicznych, mieszkających zagranicą, oszczędności robotników zagranicznych, zebrane przez czas ich pracy w danym kraju i wywożone lub wysyłane przez nich do ojczyzny, pieniądze wywożone przez obywateli danego kraju, wyjeżdżających zagranicę dla tych różnych celów, jakie poprzednio wyliczyłem i t. d., i t. d.

Otóż, jeżeli ogólną sumę tego importu „niewidzialnego" danego kraju dodamy do sumy importu,, handlowego", a sumę eksportu „niewidzialnego" do sumy wywozu „handlowego" i zestawimy ze sobą te dwie nowe, uzupełnione sumy, to otrzymamy t. zw. „bilans rachunkowy" — **dodatni,** jeżeli suma eksportu przewyższa sumę importu, albo **ujemny** w odwrotnym wypadku, i ten dopiero **bilans rachunkowy** pouczy nas bez złudzeń i zawodów, czy stan finansowy danego kraju polepszył się, czy pogorszył. Naturalnie, że dokładne obliczenie importu i eksportu „niewidzialnego" jest bardzo trudne, a nawet niemożliwe, ale w pewnem wystarczającem przybliżeniu daje się ono oszacować. Wreszcie bilans rachunkowy dodatni ujawni się przez napływ do kraju walut obcych i dobry kurs waluty krajowej, odwrotnie zaś słaby dopływ walut obcych i zniżka kursu waluty krajowej znamionuje ujemny bilans rachunkowy.

Ponieważ Polska ma „eksport niewidzialny" niewielki i jedyne prawie jego źródło, to jest przesyłki pieniędzy obcych, a głównie dolarów, przez emigrantów naszych do kraju wskutek poniesionych przez nich z wiadomych powodów ogromnych strat, coraz bardziej wysycha, import zaś „niewidzialny" mamy o wiele większy i po zaciągnięciu nowych pożyczek zagranicznych wzrośnie on jeszcze bardziej, przeto **dla Polski** dodatni bilans handlowy nietylko jest niezbędny, ale jego saldo dodatnie musi być na tyle duże, ażeby mogło pokryć cały deficyt bilansu rachunkowego i zapobiec możliwej zniżce kursu naszej waluty. W błąd więc wprowadzają opinję publiczną wszyscy ci pisarze i mówcy, którzy lekceważą u nas mniej lub więcej korzystny bilans handlowy, powołując się na to, że kraje tak bogate przed wojną jak Anglja, Francja, Niemcy, Holandja, Belgja, Szwajcarja miały stale bilans handlowy ujemny. Te kraje mogły wwozić więcej towarów, niż wywoziły, właśnie dlatego, że były bogate i płynęło do nich złoto z różnych innych źródeł tak obficie, że bilans rachunkowy miały zawsze dodatni. Kraje zaś zadłużone zagranicą i nie posiadające źródeł eksportu niewidzialnego musiały się starać wszelkiemi siłami o bilans **handlowy** aktywny, a o ile nie osiągały dość wysokiego salda dodatniego, były zmuszone do zaciągania coraz nowych pożyczek zagranicznych, które je jeszcze bardziej pogrążały. W takiem położeniu była i tak się „ratowała" zwłaszcza Rosja, a dziś główna jej wierzycielka, Francja, gorzko swoją hojność i nadmierne zaufanie opłakuje.

Uciekanie się do pożyczek zagranicznych bywa niekiedy konieczne, ale nadmierne korzystanie z nich staje się często brzytwą w ręku tonącego, zwłaszcza jeżeli pożyczki te nie idą na inwestycje, przynoszące dochód. Dlatego każde państwo rozumnie rządzone powinno opierać swoją siłę finansową i dobrobyt narodu głównie na popieraniu rozwoju gospodarczego i podnoszeniu poziomu kulturalnego kraju, oraz na bezwzględnem poszanowaniu prawa własności i zobowiązań publiczno- i prywatno - prawnych, bez czego nie może być mowy o chęci do oszczędzania, a więc i do gromadzenia kapitałów i o tanim kredycie krajowym.

W. Wścieklica.

Tak źle jeszcze nie jest

„Hamburger Korespondent" z pierwszych dni lutego drukuje artykuł p. t. „Lodz, die sterbende Stadt" (Łódź, miasto umierające), w którym na podstawie danych statystycznych, omawianych na zjeździe wojewodów w Warszawie, przedstawia stan przemysłu włókienniczego w Łodzi jako katastrofalny i stwierdza zupełny upadek tego miasta, będącego „ongiś" centrum produkcji włókienniczej w Polsce.

NOWELA

NIEBEZPIECZNA ZABAWA

(Ze zbioru „Historje Niezwykłe")

„Więc pani nie wierzy w nieśmiertelność duszy — w jej trwanie po śmierci?"

„Chciałabym, proszę pana, — całą duszą, — ale nie mogę. Wszystko mi, owszem, powiada, że życie się kończy ze śmiercią. Byłam nawet wczoraj u księdza — u spowiedzi, by coś z tej wiary zdobyć, ale wszystkie jego dowody spłynęły po mnie, jak woda. Nie mam wiary i nie mam też co do tego żadnej pewności rozumowej."

Ta, co się tak zwierzała, była młodą, rozkoszną wdówką, blondynką z białą nęcącą cerą i dołkami na twarzy. Ten, który ją pytał, był to znany w salonach stolicy ekscentryk, adept nauk tajemnych, hermetysta, astrolog, lekarz-magnetyzer, prelegent, wróżbita, i t. d., jeden z tych typów czelnych, jakich fala mętna tych czasów sporo wyrzuciła na brzegi bezkrytyczne. Jak w świecie fizycznym, tak i w świecie psychicznym jest dużo temi czasy zawodowych rabusiów. A ludzie tak łatwo dają się rabować z trzeźwości...

Młody, silny i krwisty, śmiały nadewszystko („śmieć" — zasada kardynalna magji), zagarniał ją już odrazu pod swe władze psychiczne, chociaż ją tylko co poznał na tem poobiedniem zebraniu. Była w oczach jego dobrem medjum, była przytem urocza, podobała mu się. Rzutował więc już na nią swój opar poddawczo - zmysłowy, pod którym ona, bierna istotnie z natury, czuła się, jak w sieć jakąś tajemną wiązana.

„A czy byłoby dla pani dowodem trwania samoistnego duszy po śmierci, gdybym ja, naprzykład, przyszedł do pani w nocy... o! jakże się pani przeraża!... Nie! nie w ciele fizycznem... bo to nie wolno... ale, jako duch, dusza, oderwana za życia od ciała, jako widmo promieniste, astralne?..."

„Tak!,' odrzekła odrazu z przymusowym uśmiechem, sama nie wiedząc, dla czego to mówi: „Byłoby to dla mnie dowodem".

„A więc — rzecz postanowiona! Dzisiaj między dwunastą i pierwszą, gdy będzie pani leżała w łóżku. Będę zupełnie namacalny. Proszę zgasić światło. Tu jest mój bilet wizytowy i adres na nim. Włoży to pani pod poduszkę. A jutro po pierwszej przyjdzie do mnie pani zawiadomić o rezultacie".

Spojrzał jeszcze nakazująco-magicznie w jej piękne rozszerzone źrenice, ucałował jej rękę z umiejętną transfuzją fluidu, i szybko się oddalił.

Obejrzała bilet, który trzymała w ręku. Było na nim:

Prosper Kamakanda Gromicki
dr. nauk hermetycznych
Komandor loży Zielonego
*Rycerstwa*** 31.*

* * *

Pani Klara (takie bowiem było imię pięknej wdowy) wróciła do domu z głową i wyobraźnią rozognioną, pełną osoby „maga" jego niezwykłej zapowiedzi. Twarz jej płonęła — że aż parę razy wierzchnią stronę kiści swej ręki przyłożyła do ślicznego policzka.

Odpowiadała mechanicznie służącej, ciągle przetrawiając przebyte świeżo wrażenia. Nie mogła się z nich otrząsnąć. Napastował ją wzrok jego, prześladował głos, aura jakaś zaborcza owiewała ją nieustannie.

Była sama. Cisza była w pokoju, tłumiona jeszcze bardziej tą jej wewnętrzną podnietą. Poczęła czytać. Ale myśl zimna uciekała do wrażeń gorących. Poczęła o nim myśleć, poczęła go wyobrażać. Dreszcz lekki przebiegł jej ciało. Otrząsnęła się, jak budząc się ze snu. Powstała — poczęła chodzić. Rozmyślała spokojniej. Jakżeż to on się może ukazać? E, żartował chyba! Ale r brzydki! A taki napastliwy! I znowu się zamyśliła o nim. Z szarej godziny jęły się wynurzać jakieś możliwości uroczne. Oczy jego zamigotały tuż przed nią fosforycznie. Pokój począł się napełniać atmosferą wymowną, kuszącą.

Zapaliła światło. Kolację spożyła sama, nieprzytomna na to, co się wokół działo, jedząc i razem z jedzeniem przeżuwając myśli o nim, wrażenia z osoby i słów jego. Z nerwowym pośpiechem skończyła jedzenie. W piersi jej poczęło się przelewać jakieś gorące źródełko niecierpliwe. Powstała gorączkowo. Otworzyła balkon, wyszła na świeży przestwór. Usiadła. Atmosfera inna ogarnęła ją — rozległa, cicho i potulnie marząca. Na niebo wytoczył się księżyc świetlisty. Ale też to, miast ukoić, dojęło ją jeszcze bardziej. Zrobiło się jej naraz smutno i tęskno — niewymownie tęskno. Zamyśliła się o swej doli samotnej, przez nikogo nieukojonej, przez nikogo nie utulonej. Pochyliła głowę i zapadła w zadumę żałosną. Trwała tak długo, utopiona w czasie płynącym.

Naraz ocknęła się i raptownie spojrzała na bransoletkę. Dochodziła dwunasta. Szybko powstała, pocichu zamknęła balkon — po cichu przeszła do swej sypialni, szybko zdjęła z siebie szatki, bezładnie je porzucając — i niezapalając światła, pośpiesznie i cicho, jak mysz, wsunęła się pod kołdrę. Aha! Wzięła jeszcze bilet z szafki nocnej i włożyła go pod poduszkę. Potem, leżąc na wznak i rzuciwszy bezwładnie ramiona, z zamkniętemi oczyma, z głową wtył przeważoną, bez ruchu, cicho się uśmiechnęła i poczęła marzyć.

Księżyc oświetlił pokój.

* * *

W tym samym czasie „mag" Prosper Gromicki zabierał się do „operacji". Nie była ona łatwa. Chodziło o t. zw. eksterjoryzację całkowitą, czyli o wyłonienie z siebie całej substancji fluidycznej, promiennej, i o przesłanie jej w postaci sobowtóra do pani Klary. Należało zapaść własnowolnie w stan drętwy, kataleptyczny, razem świadomością i wolą, zogniskowaną na jeden tylko cel tej transmisji, rzutować ten fluid w przestrzeń. Nazywało się to w języku magji: wyprawą astralną (sortie d'astral). Robił to przed laty w Rosji i wsławił się podówczas (pisały o tem wszystkie gazety) wykryciem pewnego wielkiego zbrodniarza, za którym w tej swojej podróży astralnej uganiał się po Europie, aż wreszcie odnalazł go i miejsce jego pobytu zakomunikował władzom. One go tedy według tych wskazówek ujęły i osadziły w więzieniu.

Operacje te są niebezpieczne tem, że sprawujący, wyłoniwszy z siebie w tej katalepsji sztucznej cały swój wtór fluidyczny, jest na krawędzi śmierci, pasmem tylko nikłem związany w tej podróży ze swem ciałem fizycznem, bezwładnem. Zerwanie tej taśmy fluidycznej sprowadziłoby raptowną śmierć. Tak mówi magja. Dawniej Prosper miał przyjaciółkę, która z dłonią na jego pulsie czuwała przy nim, gdy w ten stan drętwy zapadał. Dziś przyjaciółki nie ma, ma jednak dość siły, odwagi i pewności, by rzecz uskutecznić. Dopomaga mu wielce do tego pewien nastrój zmysłowy, gdyż pani Klara wzbudziła w nim naprawdę żądzę, bardzo cenną, jako pobudka, przy takich sprawowaniach.

Gromicki przypomina sobie te dawne czasy i tę swe rozdwojenia. Właściwie nie wie, jak sobie to zjawisko tłómaczyć. Czy on rzeczywiście latał wówczas po Paryżu i Londynie w tych swoich wyprawach astralnych, czy tylko w tym stanie pół-snu sztucznego podświadome i intuicyjne występowało z jego ducha i kładło się obrazami na tablicę wyzutą jego umysłu — a on tylko iskrą błędną zachowanej jawy obrazy te chwytał i zanotowywał? Nie wie. Tak, czy owak, fakt był: wskazał adres zbrodniarza. Choć bardzo się wtedy namęczył i długo chorował potem.

Ale tu — co innego. Tu — rzecz przyjemna. Tu jest wyraźna telepatja, i rzutowanie obrazowe substancji, i niewolenie psychiczne. Rzecz rozkoszna.

Rynek pieniężny i giełda

Sytuacja walutowa.

Po powstałej w środku ubiegłego tygodnia nagłej zwyżce walut zagranicznych — nastąpiło znaczne odprężenie. Dolary, które osiągnęły w ub. piątek kulminacyjny kurs — 8,40 — a w sobotę jeszcze notowane były zarówno na „czarnej giełdzie" jako też w obrotach międzybankowych przeszło osiem złotych, spadły wponiedziałek na 7,90; we wtorek płacono za nie już tylko 7,85—7,80, w środę 7,80—785.

W związku z poprawą sytuacji nastąpiła poważna podaż dolarów, zwłaszcza ze strony spekulujących banków, tak, że Bank Polski w ciągu tylko jednego dnia zakupił w centrali i oddziałach waluty zagraniczne za przeszło 7,000,000 złotych, płacąc 7,95 do 7,85. Zapotrzebowanie na dewizy ze strony przemysłu i handlu jako też banków rządowych, po uregulowaniu przypadających w lutym płatności, znacznie się zmniejszyło, to też obrót dzienny na giełdzie oficjalnej był szczuplejszy, aniżeli w poprzednim okresie. Na giełdzie dewiz spadły dolary oraz dewiza na New-Jork z 8,05 na 7,72. W podobnym stosunku obniżyły się też inne waluty zagraniczne.

Na rynkach obcych zdołał złoty odzyskać część poniesionych strat — pomimo to jednak nie można jego zewnętrznej sytuacji oceniać zbyt różowo ze względu na nieustające knowania niemieckie.

Przyczyny przejściowego spadku złotego z ubiegłego tygodnia — nie były zbyt poważne i nie miały faktycznie uzasadnienia gospodarczego. Jak wyraził się p. minister Zdziechowski w swojem przemówieniu na posiedzeniu komisji sejmowej z dnia 23 lutego — dały ostatnie pięć miesięcy przewyżkę wartości wywozu nad przywozem w sumie 252,6 miljonów złotych parytetowych; na dzień 1 lutego opiewały zobowiązania eksporterów w stosunku do Banku Polskiego w zakresie oddania walut zagranicznych z eksportu na sumę 99 miljonów złotych parytetowych. Ponieważ termin prekluzyjny oddawania Bankowi Polskiemu walut z eksportu skrócony został z 3 miesięcy na 6 tygodni, więc wielka część tych walut wpływać będzie do Banku Polskiego w czasie najbliższym.

Faktyczny atak na złotego wyszedł tym razem znowu z Niemiec. Przed każdem bowiem większem wydarzeniem politycznem starają się banki niemieckie obniżyć wartość naszej waluty i wytworzyć zamęt, któryby skompromitował Polskę w oczach Europy. W ostatnim wypadku chodzi o udaremnienie Polsce wejścia do Rady Ligi oraz po części o wywarcie odpowiedniego wpływu na bieg spraw w toczących się polsko-niemieckich pertraktacjach handlowych. Dalszym czynnikiem, który spowodował zwyżkę dolara — była wyuzdana spekulacja niektórych banków akcyjnych — wspierana usilnie przez zawodowych spekulantów z „czarnej giełdy". Banki te, kupując od Banku Polskiego dolary po kursie oficjalnym, sprzedawały je potem z znacznym zyskiem odbiorcom prywatnym pod płaszczykiem „uzasadnienia gospodarczego" prócz tego grały między sobą, wytwarzając nawet kurs wyższy od notowań prywatnych.

Źródłem jednak wszystkich naszych niedomagań walutowych — jest brak odpowiednich zapasów walutowych w Banku Polskim, któryby pozwolił mu regulować podaż i popyt na rynkach krajowych i zagranicznych. Uwidoczniło się to jaskrawo w tygodniu ubiegłym. Kiedy bowiem naturalne zapotrzebowanie na dewizy ze strony przemysłu wzrosło wskutek przypadających płatności i konieczności sprowadzenia surowca, potrzebnego do zwiększonej ostatnio produkcji — ograniczył Bank Polski przydział walut — zmuszając w ten sposób przemysłowców do szukania ich w bankach akcyjnych, co musiało spowodować wzmocnienie kursu dolara.

Dążeniem p. Ministra Skarbu jest, jak dowiedzieliśmy się z jego ostatniego przemówienia, uzyskanie poważnych rezerw walutowych dla Naczelnej Instytucji drogą kredytu państwa. Ponieważ pertraktacje z Bankers Trustem są już bardzo zaawansowane, należy przypuszczać, że stamtąd uzyska Bank Polski konieczne dla powiększenia zasobów walutowych kredyty długoterminowe.

Rynek Akcyjny.

Na początku tygodnia sprawozdawczego, panował na giełdzie akcyjnej nastrój spokojny przy małych obrotach. Kursy kształtowały się w dalszym ciągu zniżkowo, ponieważ część banków, interwenjujących na korzyść papierów dywidendowych oraz spekulanci zawodowi przerzucili się chwilowo na grę walutową. Jednakże już we wtorek zaznaczyło się na zebraniu ożywienie, które doprowadziło w rezultacie do zwyżki popularniejszych papierów. W środę wzmocniły się szczególnie akcje węglowe, metalurgiczne i włókiennicze. Grupa akcji bankowych wykazała w okresie sprawozdawczym dość wielkie wahania. Akcje Banku Handlowego podniosły się, Banku Zachodniego natomiast uległy dotkliwej zniżce. Znacznem zainteresowaniem cieszyły się przedwojenne listy zastawne ziemskie i miejskie. Akcje Banku Polskiego były w popycie.

Awil.

Gromicki zapalił czerwoną lampę, której blaski krwawe stłumione widmowo okryły pokój, rozniecił kadzidło w kadzielnicy, zakreślił krąg magiczny, by zabezpieczyć się w stanie transu od najścia niepożądanych sił fluidycznych obcych, wypił z krótkiemi przerwami trzy kieliszki mocnego wina, zażył odpowiedni narkotyk, którego sporządzenie on tylko, jako wtajemniczony, znał, i ułożył się wygodnie nawznak na kanapie. Oddychając według zasad hinduskiej Hatha-jogi, począł zapadać w stan kataleptyczny, jednocześnie koncentrując wolę, jako jedyny ognik kierowniczy dla odmętu rozszczepionej, puszczonej samopas przyrody.

* * *

Pani Klara, leżąc z zamkniętemi oczyma i płynąc bezwolnie na fali wrażeniowej, zrazu nie odczuwała nic osobliwego. Chociaż nie! Czuła jak gdyby lekki podmuszek, muskający jej skórę, jak puch najlżejszy, spadający na ciało obnażone. Ale wiedziała, że tak nieraz z nią było, gdy sama rozkosznie roiła. Chwilami dreszczyk nawet jakiś nieokreślony przesnuwał się rozkosznie wewnątrz jej ciała i pragnieniem łechtliwem postępował do piersi. Znała to. Nastroiła się cała podatnie, wyobrażając swe senne poddanie. Błyskami jeszcze chciała, wyrzucając sobie te nocne wyobrażenia, wrócić do trzeźwej myśli. Głupstwo! Jakieś tam zjawy! A ja — nierozsądna! Ale coś ją leniwie obezwładniało i w puch rozkoszny sennej jawy wgrążało.

Ale nagle dreszcz silny przeszył całe jej ciało i uwiązł pod włosami. Nie otworzyła jednak oczu. Zdało jej się, że jakieś ręce wsunęły się pod jej włosy i podważają głowę do góry. Mimowolnie uniosła ją za tem wrażeniem — powoli. I wtedy, choć nie patrzała, uczuła wyraźnie, że coś nad jej twarzą się dzieje, że coś się zwiera i tchnie nad nią ogniście. Otworzyła oczy — i przerażenie rozwarło je szeroko. Tuż nad swą twarzą ujrzała twarz Prospera, ciemną, jak z chmury dymno - krwawej wysnutą, straszną, z oczyma potwornemi, spazmem lubieży skręconą, ziejącą pasją dziką. Nim tchnąć pod tem widmem zdołała, twarz ta całą swą masą obmierzłą spadła na jej lice, tłocząc jej głowę w poduszki, a usta żądne i dzikie, wcisnąwszy się wściekle w jej wargi, pocałunkiem okrutnym poprostu ją dusić poczęły. Krew wszystka zbiegła jej do serca. Czuła, że ginie ohydnie. Trzepotać się poczęła, jak ptak już konający. Ostatnim wysiłkiem śmiertelnym, chwyciwszy się instynktownie pręta metalowego u łóżka, szarpnęła się, strząsając precz z siebie zmorę, wyskoczyła z łóżka i stanęła równemi nogami.

Cała drżąca, przerażeniem objęta, pobiegła do okna. Zapaliła światło. Spojrzała na łóżko. Nic na nim nie zobaczyła, tylko biel pościeli bezmowną, dyskretną.

Przesiedziała u okna do świtu, nie gasząc światła. Gdy już dzień był w pokoju, zgasiła światło, zbliżyła się do łóżka, odwróciła na drugą stronę poduszki, wyrzuciła z pod nich bilet, skropiła pościel wodą kolońską, położyła się zziębnięta i wyczerpana. Spała snem twardym prawie do południa.

Nazajutrz był dzień piękny, słoneczny. Ubrała się w białą swą suknię, starannie, z pewną zalotnością nawet. Pomimo niesmaku wspomnienia nocnego, ciekawość przemogła. Postanowiła pójść do niego, pomówić o tem niezwykłem, nie podlegającem wątpliwości, namacalnem tak zjawisku. Pragnęła wyjaśnień, by uspokoić swe nerwy.

Otworzyła jej drzwi młoda pokojowa, w białym fartuchu i białym czepeczku na głowie.

„Pan w domu"? spytała pani Klara, starając się nadać postawie i głosowi wyraz niefrasobliwej swobody.

„Pan"? odrzekła z zadziwieniem służebna, wzruszając ramionami. „Pan umarł dziś w nocy — nagle. Leży w swym gabinecie".

Pani Klara oparła się o uszak drzwi, czując, że się chwieje.

Kiedy po chwili schodziła ze schodów, dwaj tragarze z łoskotem i wymysłami wnosili na górę ciężką metalową trumnę. Pani Klara przycisnęła się do ściany, żeby się o nią nie otrzeć.

Józef Jankowski.

O LUDZI DLA JUTRA

I.

W jednem ze swych przemówień poseł Wierzbicki powołał się na dzieło Emersona o wydajności pracy i polecał je swym kolegom, jako pracę bardzo pouczającą i, pomimo swej specjalności, łatwą.

Niewątpliwie, że dużo, bardzo dużo słusznych rad i wskazówek zawartych w tem dziełku można zastosować w życiu u nas, lecz ostatecznie wszystko się sprowadza do tezy, że „w kwestjach zarządzania najważniejszymi są zasady, a nie sposoby". Aksjomat ten przy czytaniu dziełka Emersona można uważać jako wynik jego dowodzeń, w gruncie rzeczy jest to jednak uwaga, która zasługuje na odrębną rozprawę.

Bo czy jest do pomyślenia taki układ warunków pracy, aby zasady prowadzenia przedsiębiorstwa, biura i t. p. mogły być stosowane w oderwaniu od kierownika, którego czynność polegałaby jedynie na systematycznem i ścisłem stosowaniu przepisów do biegu aparatu, przez niego zarządzanego? A tymczasem największą właśnie bolączką naszego życia politycznego i ekonomicznego jest szemat, i, co zatem idzie, brak odpowiedzialności, a właściwie niechęć brania na siebie odpowiedzialności.

System ten przejęliśmy od Austrji i stosujemy go wszędzie i stale, a jednocześnie skarżymy się na „brak ludzi" na stanowiskach kierowniczych lub na brak odpowiednich kandydatów. Że przypomnę tutaj tylko skargi osób, mających do czynienia z rozmaitymi urzędami, że w sprawach zasadniczych nikt nie chce decydować w formie ostatecznej, że jeden wydział odsyła do drugiego, a w najlepszym razie przyrzekają odpowiedź po „uzgodnieniu" z innemi wydziałami. Objaw najgorszej odmiany biurokratyzmu, przy którym „kierownik" jest tylko nazwą i stopniem uposażeniowym, a nie funkcją o pewnym zakresie kompetencji i samodzielności.

Życie takiego „stopnia" układa się przyjemnie i spokojnie. „Stopień" po opuszczeniu biura lub warsztatu ani na jedną chwilę nie pomyśli o tem, co się działo zrana lub co uczynić dnia następnego: mózgownicę zastąpił szemat i wzór, a trud myślenia pisarz.

A jeżeli już jakaś samodzielność „połączonych wydziałów" się ujawni, to tylko w jałowem komentowaniu, często zresztą dowolnem, ustaw lub w poronieniu nowych projektów, dążących do ścieśnienia życia (vide ostatnie rozporządzenia dewizowe, które są w sprzeczności z ustawami). Pomimo jaskrawości tych niedomagań władze naczelne nic nie podejmują, stosując w najniewłaściwszem miejscu zasadę „laissez faire, laissez aller".

Duch biurokratyczny, jaki przenika nasze urzędy, wciska się również i do naszego życia przemysłowego i handlowego z wielką szkodą dla samych przedsiębiorstw i, co jest ważniejszem, dla powstającego nowego pokolenia. I tutaj pracownicy są ślepymi wykonawcami poleceń, a rola nawet najbliższych pomocników szefów ogranicza się do wtajemniczania się w zamierzone lub proponowane interesy, lecz nigdy, albo tylko w bardzo rzadkich wypadkach, do udziału w dyskusji nad całokształtem interesów instytucji lub ich części, nad dalszymi zamierzeniami. Poważniejszego wpływu na decyzje młodsi pracownicy nigdy nie mają. Wypowiadają czasem i oni swoje zdanie, lecz w 99 wypadkach na 100 zdania te na decyzję nie wpływają. Naturalnie nie mówimy tu o sprawach błahych, jak np. przyznanie drobnego kredytu, prolongaty i t. p., lecz o kwestjach zasadniczych, o interesach poważnych, mających znaczenie dla przedsiębiorstwa i wpływających na jego bieg.

Takie odsuwanie od odpowiedzialności zdolnych i ambitnych pracowników, nieuwzględnianie uwag i krytyk fachowej i ukwalifikowanej inteligencji przy zamierzeniach rządowych i ustawodawczych zraziło na czas bardzo długi lepsze siły od udziału czy to w pracy bezpośredniej w instytucjach państwowych i prywatnych, czy wogóle w życiu publicznem.

System traktowania inteligencji z góry, nieliczenia się z wartością wiedzy i doświadczenia, działa jak gaz trujący — kto nie ubierze wstrętnej maski tępoty i obojętności nazewnątrz i nauczy się pełzania przed „wyższym czynem" dusi się i chowa w jakiś kąt.

Obawa przed samodzielnymi jednostkami pchnęła nasze życie od samego zarania naszej państwowości na tory biurokratyzmu austrjackiego, kazała budować centralne baterje dla dyrygowania wszystkimi przejawami życia i stanąć wpoprzek rozwojowi autonomji w zarządzie państwem i całem gospodarstwem społecznem i prywatnem.

Stąd ciągłe skargi na „brak ludzi". Inaczej czyżby w narodzie 30-miljonowym nie było zdolnych jednostek; czyżby naród, w którego przeszłości tyle wspaniałych postaci zapisało się na kartach jego historji, aż tak zmarniał, że nie może wydać ludzi dzielnych, zdolnych i chętnych do pracy? Ludzie dzielni są, lecz odstrasza się ich od pracy dla tchórzliwych obaw. Obawia się ich każdy, kto czuje, że tylko dzięki obecnemu systemowi trzyma się na stanowisku, przypadkowo zagarniętem. Oprócz tego na drodze stoją ci, którzy dzięki przewadze kapitału czy stosunków nie chcą nic uronić ze zdobytych zaszczytów. Ci i tamci trzymają lepsze siły w ukryciu.

Krzywda, jaką wyrządza się krajowi takiem postępowaniem woła o pomstę do nieba. Przecież zabraknie nam sił odpowiednich w przyszłości, gdy obecni kierownicy będą musieli ustąpić.

Bo gdzie i kiedy może się obecnie młody pracownik wyszkolić i swe uzdolnienie wykazać? Po skończeniu szkół i wyższych zakładów naukowych, gdzie zdobywał pewną sumę wiadomości, wstępuje na drogę życia praktycznego, mając przed sobą najfatalniejsze stosunki w każdej dziedzinie życia praktycznego. Wszędzie nepotyzm, bierne odrabianie obowiązków i czołobitność wobec zwierzchników. Czy w takiej szkole życia najlepszy charakter nie musi się spaczyć?

Anglo-saska rasa, a właściwie amerykanie, zorjentowali się dawno, że oprócz wiedzy, kwalifikacji, specjalności, konieczne jest wyrobienie charakteru. Pod nazwą „charakter" rozumieć należy bardzo dużo właściwości, lecz w pierwszym rzędzie odporność na względy i względziki, pragnienie odpowiedzialności za swą pracę, i szukanie okazji objęcia pracy odpowiedzialnej.

W tym kierunku amerykanie robią olbrzymie postępy i dzięki tej metodzie czołowe stanowiska obejmują tam stosunkowo młodzi ludzie. Ci, którzy stosunki amerykańskie badali przez czas dłuższy, twierdzą, że na stanowiskach kierowników samodzielnych rzadko spotyka się tam osoby szpakowate. Starsi pełnią funkcje doradcze i wychowawcze. Szczególnie — wychowawcze. Dbałość o wychowanie i wyszkolenie następców jest tam kwestją równie ważną, jak wysoka dywidenda i dzięki temu we wszystkich przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych odbywa się, wyrażając się wulgarnie, hodowla przyszłych dyrektorów.

Nie każda jednostka posiada zdolności kierownicze, nie każda się nadaje do objęcia stanowiska odpowiedzialnego, do pracy samodzielnej, ale — tak jak gdzieindziej — i w społeczeństwie naszem są siły, które odpowiednio pokierowane z chlubą i korzyścią dla kraju pracować będą mogły. Mamy wielu dyrektorów towarzystw przemysłowych lub banków, wyrobionych, doświadczonych, uczciwych, pożytecznych, sumiennych wykonawców, mamy wielu kierowników urzędów państwowych i samorządowych o takich samych zaletach, lecz są to tylko **urzędnicy** o lepszem uposażeniu, z których zwierzchnicy są mniej lub więcej zadowoleni; lecz nie są to jednostki z **charakterem** w zrozumieniu amerykańskiem. Siły te obudzić i do życia zaprząc jest obowiązkiem obecnych szefów i sterników. Musimy pilnie budzić siły twórcze i odpowiednio naszą młodzież pokierować, bo inaczej dla braku pracowników i specjalistów zmuszeni będziemy w przyszłości częściej jeszcze niż obecnie, zwracać się o radę i fachowców do... Ameryki.

ab.

Dlaczego po angielsku?

Leży przed nami pudełko z pastą do obuwia wyrabianą w Warszawie. Na pudełku napisane „Close the box after use" (zamknąć pudełko po użyciu) i „The best polish for boots and shoes", (najlepsza pasta do butów i trzewików).

Jeżeliby pastę tę używali tylko ludzie z wyższem wykształceniem i znający angielski język, to napis ten nawet wtedy nie miałby racji bytu, bo wszyscy oni znają polski. Ale ponieważ pudełko takie znajduje się zwykle w rękach naszych Kaś i Janów, więc jaki cel ma napis angielski? Ktoś pomyśli, że może ta pasta idzie od nas do Anglji. Nic podobnego. Zresztą gdyby tak było, to pudełka przeznaczone na eksport możnaby opatrzyć napisem angielskim, ale nie to, co przeznaczone jest do krajowej konsumcji.

Jest to jeden z tych przesądów, którym podlega nasza publiczność, że towar zagraniczny jest lepszy od polskiego, a który niejedni fabrykanci, zamiast zwalczać, jeszcze potęgują przez przytoczone powyżej nierozsądne ujęcie sprawy".

Księga zażaleń

Opłata szkolna jako kara.

Jestem zwolenniczką wpisów szkolnych w tej lub innej wysokości w państwowych średnich zakładach naukowych, obowiązkowych dla wszystkich wychowańców. Rozumiem system zwalniania od wpisu niezamożnych wychowańców za postęp w nauce, za pilność, za dobre sprawowanie, bo uznaję ten system pod względem społecznym za słuszny, pod względem pedagogicznym za dodatni, zachęcający zdolnego i pilnego ucznia do wytrwałej pracy pomimo ciężkich warunków materjalnych, w jakich znajduje się z powodu niezamożności swoich rodziców. Lecz nie mogę zrozumieć systemu ściągania wpisu tylko w drodze wyjątku za niezdolnych wychowańców, za brak pilności lub złe sprawowanie ich. Co oznacza ten system? Karę dodatkową na ucznia, jako uzupełnienie złego stopnia na okres, czy też karę na rodziców? Uczeń tej kary nie odczuwa i nie ponosi, bo nie jest wskazanem zmniejszyć mu porcję jedzenia lub nie sprawić ubrania, a rodzice... ci wiedzą, że karę ponoszą za winę, której nie popełnili. A jaki cel osiąga ten system? Pod względem skarbowym znikomy, pod względem społecznym — nijaki, pod względem pedagogicznym — stanowczo ujemny. Czy nie lepiej niezdolnego i źle sprawującego się ucznia wydalić z zakładu naukowego, zamiast uprawiać nie wytrzymujący żadnej krytyki system ściągania za niego wpisu, jako grzywny za brak zdolności, lenistwo lub złe sprawowanie.

B. P.

Suwałki.

Sprawiedliwości nie stało się zadość.

Dnia 17 lutego nauczyciel szkoły powszechnej w Szadku na czele grupki robotników wtargnął o godzinie 8-ej wieczorem do magistratu i zażądał kategorycznie wypłacenia zapomóg bezrobotnym w Szadku, grożąc, że wrazie odmowy będzie to samo, co było w Kaliszu, lub jeszcze gorzej.

Starostwo w Sieradzu, zawiadomione o wypadku, wydelegowało na drugi dzień do Szadka komisję śledczą dla zbadania zajścia. Komisja była i wyjechała, a do dnia dzisiejszego ludność nie widzi, aby zrobiono coś dla ukarania winnych zakłócenia spokoju.

Nadmienić należy, że Szadek jest małą mieściną, zamieszkałą wyłącznie przez ludność rolniczą. Bezrobotni są robotnikami rolnymi, którzy o tej porze są zawsze bez pracy. W tym roku jest takich bezrobotnych 59, a w innych latach o wiele więcej ich bywało i zawsze był spokój i nikomu na myśl nie przyszło, że może być inaczej. Z tego względu postępek nauczyciela zasługuje na tem surowszą ocenę.

Ludność miasta zaniepokojona jest pobłażliwością wobec aranżerów niczem — oprócz chyba agitacją komunistyczną — uzasadnionych wybryków.

Obywatel m. Szadka.

Bilans handlowy Polski
Styczeń 1926

W styczniu b. r. przywieziono do Polski z zagranicy surowców i gotowych towarów za 68,492,000 złotych, wywieziono zaś z Polski surowców, produktów rolniczych i wyrobów przemysłowych zagranicę za 159,304,000 złotych.

Nadwyżka wartości naszego wywozu wynosi zatem okrągło 91 miljonów złotych.

W ubiegłym roku w styczniu cyfry te przedstawiały się w sposób następujący:

Wartość przywozu	169,120,000	złotych
wartość wywozu	107,485,000	złotych
deficyt wywozu	61,640,000	złotych

W przywozie do Polski najważniejsze pozycje zajmują następujące artykuły:

Produkty spożywcze	16.7	milj. złotych
w tem kawa	2.2	„ „
tytoń i wyroby	5.2	„ „
śledzie	2.0	„ „
oleje roślinne	1.0	„ „
owoce różne	1.4	„ „
wino i koniak	0.4	„ „
Produkty chemiczne	4.1	„ „
metale	3.6	„ „
maszyny	4.6	„ „
Materjały elektryczne	2.2	„ „
Materjały włókiennicze	20.8	„ „
w tem bawełna	8.3	„ „
tkaniny bawełniane	1.2	„ „
wełna	5.5	„ „
tkaniny wełniane	0.4	„ „
jedwabie	2.0	„ „
odzież gotowa	1.4	„ „
samochody	1.3	„ „

Wywieźliśmy zaś:

Produktów spożywcz. za	65.2	milj. złotych
w tem pszenicy za	9.8	„ „
żyta za	7.0	„ „
jęczmienia za	4.2	„ „
owsa za	2.2	„ „
fasoli za	1.1	„ „
owoców za	1.4	„ „
cukru za	18.2	„ „
wędlin za	5.8	„ „
grzybów za	3.9	„ „
odpadków na paszę za	3.7	„ „
Zwierząt żywych za	12.4	„ „
w tem świń za	8.9	„ „
Materjałów drzewnych za	18.9	„ „
węgla za	16.2	„ „
nafty za	1.3	„ „
benzyny za	1.7	„ „
metali za	12.3	„ „
Materjałów włókienn. za	13.5	„ „
w tem tkanin baweln.	4.2	„ „
przędzy bawełnianej	2.2	„ „
przędzy wełnianej	2.3	„ „

Syndyk Tymczasowy masy upadłości firmy „Dr. W. P. Kłobukowski, Fabryka Przyrządów i Urządzeń Ogrzewniczych i Zdrowotnych“, S. A., wzywa wierzycieli wspomnianej masy, aby **w terminie 40-dniowym** od daty niniejszego oświadczyli **Syndykowi adw. Żylińskiemu (Ordynacka 7)**, z jakiego tytułu i jakiej sumy są wierzycielami, i złożyli mu lub w kancelarji Sądu Okręgowego w Warszawie tytuły swych wierzytelności.

Sprawdzanie wierzytelności odbywać się będzie w kancelarji Sądu Okręgowego w Warszawie, Wydział Handlowy (Miodowa Nr. 15) **w terminach 16 i 23 marca oraz 8-go kwietnia 1926 r.** o godzinie 11-ej rano. W terminach tych wierzyciele winni stawić się osobiście lub przez swych pełnomocników.

Warszawa, dnia 15 lutego 1926 r.

Syndyk Tymczasowy
adw. Żyliński.

Zarząd

Widzewskiej Manufaktury, Spółki Akcyjnej w Łodzi

podaje do wiadomości pp. akcjonarjuszów, iż w dniu 27 marca 1926 r. o godz. 4-ej po południu odbędzie się w lokalu Zarządu przy ul. Rokicińskiej Nr. 81 w Łodzi

NADZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE

akcjonarjuszów spółki.

Przedmiot obrad stanowią:

1. Wybór przewodniczącego zebrania,
2. Uchwalenie odpisu na amortyzację z zysku podatkowego za lata operacyjne 1922, 1923 i 1924.

W razie niedojścia do skutku powyższego Nadzwyczajnego Zebrania z powodu nieprzybycia dostatecznej liczby akcjonarjuszów, to niniejszem wyznacza się powtórne Nadzwyczajne Walne Zebranie na dzień 8-go kwietnia 1926 r. na godzinę 4-tą po południu w tym samym lokalu i z tymże porządkiem dziennym.

Zebranie to będzie prawomocne bez względu na liczbę przybyłych akcjonarjuszów.

Łódź, dnia 25 lutego 1926 r.

Ogłoszenie.

V. Urząd Skarbowy Podatków i Opłat Skarbowych w Łodzi, podaje niniejszem do ogólnej wiadomości, że na pokrycie zaległych podatków skarbowych, odbędą się publiczne licytacje w dniu 4 marca 1926 r. między godz. 10 rano a 4 po poł. ruchomości, zajętych u niżej wyszczególnionych dłużników:

1. Alter M., Południowa 5, 500 but. różn. trunków.
2. Bogdański Edmund, Narutowicza Nr. 25, 30 skrzyń różnych wódek.
3. Buchwajc i Hercberg, Piotrkowska 22, ruchomości.
4. Blumberg Salomon, Sienkiewicza Nr. 29, 10 szt. towaru.
5. Brawerman M., Kilińskiego 30, ruchomości.
6. Blicblum S., Kilińskiego Nr. 44, ruchomości.
7. Chęciński I., Cegielniana Nr. 42, ruchomości.
8. Chenechowicz i Muśnicki, Piotrkowska 42, 10 szt. towaru.
9. Czuwaja, Wschodnia 37, ruchomości.
10. Fuks H., Sienkiewicza 15, ruchomości.
11. Futerman B-cia, Traugutta 2, ruchomości.
12. Ferster Jakób i Syn, Wschodnia Nr. 57, ruchomości.
13. Gothelf Sz. i Cender, Cegielniana Nr. 46, ruchomości i kasa ogniotrwała.
14. Harkawi, Kaufman, Szewelew i Rabinowicz, Piotrkowska 58, ruchomości.
15. Hirszberg B-cia, Sienkiewicza 4, ruchomości.
16. Kohana Hersz, Wschodnia 35, ruchomości.
17. Krakowscy M. i Z., Pomorska 69, pianino i ruchomości.
18. Lewin Binem, Zawadzka 35, i Koplowicz M., Zachodnia 42, ruchomości.
19. Lichtensztajn B., Cegielniana 102, ruchomości.
20. Langnas, Goldblum i Zajączkowski, Sienkiewicza 3-5, 500 chustek.
21. Milakowski Mojżesz, Piotrkowska 26, ruchomości.
22. Mansfeld Abe, Al. 1-go Maja 19, 36 paczek przędzy i ruchomości.
23. Milrad I., Piotrkowska 20, 30 szt. towaru.
24. Markowicz Józef, Południowa 10, ruchomości.
25. Pytowski Moryc, Piotrkowska 20, 15 szt. towaru.
26. Prywes M., Południowa 52, 115 sztuk towaru.
27. Rozenblat i Synowie, Kolejna 9, 300 korcy węgla.
28. Rottenberg Aron, Traugutta 16, 1,050 butelek różn. trunków.
29. Rajnfeld Icek Eljasz, Narutowicza 5, 50 sztuk towaru.
31. Taub Bracia, Piotrkowska 22, ruchomości.
32. Weksler Izrael, Piotrkowska 58, 30 szt. towaru.
33. Weller D., Przejazd 2, 50 swetrów.

Zajęte ruchomości są do obejrzenia w dniu sprzedaży u wymienionych dłużników na miejscu licytacyj.

Kierownik Urzędu: W. SOBIERAJ.

OBWIESZCZENIE.

Magistrat m. Łodzi podaje do wiadomości, że do wymiaru podatku od nieruchomości oraz podatku od lokali opracowany został nowy wzór deklaracji.

Komunikując o powyższem, Magistrat m. Łodzi wzywa niniejszem wszystkich właścicieli nieruchomości, położonych w granicach m. Łodzi, — pod rygorem, przewidzianym w art. 62 ustawy z dnia 11. 8. 1923 o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych (Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 747), — do złożenia w terminie dni 14 wymienionej powyżej deklaracji, po uprzedniem dokładnem wypełnieniu zawartych w niej rubryk, w biurach niżej wymienionych 4-ch stowarzyszeń właścicieli nieruchomości.

Formularze deklaracji (z 1 załącznikiem) wydają:

a) I. Stowarzyszenie właścicieli nieruchomości — Pomorska 21,
b) II Stowarzyszenie właścicieli nieruchomości — Piotrkowska 46,
c) Stowarzyszenie właścicieli nieruchomości przedmieść — Rzgowska 48,
d) Stowarzyszenie właścicieli nieruchomości chrześcijan — Zawiszy 18.

Łódź, dnia 23 lutego 1926 r.

MAGISTRAT m. ŁODZI:

Przewodniczacy wydziału podatkowego: **(—) Kulamowicz.**

Prezydent: **(—) M. Cynarski.**

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. | Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej, Piotrkowska 85